Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzny l. 31. Tel. Redakcji 2-30, 1-78, 15. Tel. Administracji 73. — —

Cena egzemplarza 20 gr.

Dziś 16 stronic

# GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW

Nr. 8491 | Lwów, niedziela 6 maja 1928 | Rok XIX.

*Nakładem Spółki Wydawniczej GRODKI i Spółka.* *Redaktor naczelny: JERZY KONARSKI.*

# HENRYKOWI ZBIERZCHOWSKIEMU „GAZETA PORANNA" W DNIU JUBILEUSZU.

Lwów, 5 maja.

Gdyby ludzie młodzi i utalentowani słuchali życzliwych rad starszych, rychło stan dziennikarski przerzedziłby się i podupadł. Bo zawód to ciężki i każdy, kto go doświadczył, wie, jak bardzo wyczerpujący. Jeszcze pierwsze lata nie przynoszą rozczarowań. Siły są świeże, pomysłów moc, tematy same nasuwają się na pióro. Jest także niezaprzeczona rozkosz w poczuciu autorstwa tych myśli, które w tysięcznych odbitkach idą w świat, kogoś przekonując, coś tłumacząc, myśli czytanych przez bezimienną rzeszę czytelników i może — pożytecznych. Jest pewna rozkosz w bezustannem obcowaniu z wartkim prądem życia, i poczucie jakiejś siły w tem, że się tworzy opinję.

Ale z latami wszystko to powszednieje. Entuzjazm wypala się, a talent przechodzi w rutynę. Powiada się o takich ludziach, a jest ich legjon: wspaniale zapowiadali się, ale dziennikarstwo ich zjadło. Bo dziennikarstwo, wyrażające się w pracy codziennej, żmudnej, wykonywanej bez względu na to, czy jest ochota i możność pisania, dziennikarstwo jako obowiązek stałego wypełniania powierzonej rubryki — rzeczywiście jest nienasyconym Molochem.

Nie wielu uszło mu z tych, którzy ulegając nęcącym pokusom poważyli się obrać ten zawód — nawet jako „uboczne" lub chwilowe zajęcie. Nie wielu tylko naprawdę wybranych wniosło w pracę dziennikarską takie bogactwo ducha, które wszystkich obdzieli — i nie wyczerpie się.

Wyjątkiem takim jest Henryk Zbierzchowski. Od 1911 roku huczą nad Nim i stukają maszyny rotacyjne „Gazety Porannej" i nie zdołały Go zagłuszyć. Od 1911 roku pisze i nie wypisał się. Zmienili się ludzie i warunki, ale On pozostał sobą.

Jest takim, jakim po raz pierwszy wstępował w progi redakcyjne i jakim był zawsze: szczerym i serdecznym, choć dziennikarstwo wcale cnót tych nie rozwija, dobrym, choć dziennikarstwo psuje — jest człowiekiem o nieprzebranej wyobraźni, choć ten dar niebios przyszło Mu wydawać — w myśl kontraktu — w codziennej monecie.



Jakże On to sprawił, że ta moneta nie utraciła swego blasku, lecz zawsze, bez względu na temat i sposobność lśni czystem złotem? Pytano nas o to niejednokrotnie. Pytano, „skąd Nemo bierze tę swą wiekuistą świeżość"? Jak utrzymuje to napięcie twórcze, które pozwala Mu — gdy zajdzie potrzeba — uderzyć w najwyższy akord Słowa, aby dzień później przejść w łagodne, pieszczotliwe strofy, pachnące tchnieniem wiosny, lub cichym, resztkami słońca opromienionym smutkiem jesieni?

Nie wiemy, jakim magicznym sekretom zawdzięcza Nemo tę cudowną umiejętność. On sam nie mówi o tem nigdy, jak zresztą nie mówi o sobie. Woli tematy inne: o teatrze, o książkach, o wszystkiem — bo zainteresowania ma wszechstronne — chociażby o swej dziewczynie słodkiej, a okrutnej, której nawet to trzeba wybaczyć, że złamała czyjeś serce.

O teatrze pisze tak, aby prawdę powiedzieć, a nie krzywdzić nikogo. O książkach tak, by nie zabić talentu, który jeszcze może rozwinąć skrzydła. O życiu wreszcie tak, jak On je widzi: czasem smutne, czasem wesołe, ale nigdy złe.

Henryk Zbierzchowski jako dziennikarz jest zaprzeczeniem praw, które zdają się rządzić w tym zawodzie. Uszedł im zwycięsko. Nie liczy wierszy, ale mimo, że ma ich za sobą tysiące i dziesiątki tysięcy, że z tej kilkunastoletniej pracy ułożyćby można olbrzymi foljał, — nie przygasł, nie ochłódł. On, który niestrudzenie zasila wielką maszynę, sam nie stał się maszyną.

I dziś, jak przed laty, jest w naszym zespole redakcyjnym tem, co najrzadsze i najcenniejsze: młodem, płomiennem sercem.

# O uśmiechu dziecięcym poezji Zbierzchowskiego.

**Lwów,** 5. maja.

Jubilatowi dzisiejszemu należy się hołd osobny za to, że jest taki młody. Oczywiście to najmniej ważne (chociaż dla samego jubilata może nieobojętne), że młody jest nawet według wiarygodnego świadectwa metryki. Jubileusz wydaje się też prawie nieprawdopodobny. Widocznie był już Henryk Zbierzchowski literatem zasłużonym w czasach, gdy wprawdzie posiadał, jak dzisiaj, włosy bujne i dobre, piwne oczy, ale gdy pod nosem, któremu całkiem niesłusznie Bergeracową czyni reklamę, wąsów jeszcze nie golił z tej prostej przyczyny, ponieważ nie było ich ani śladu.

Lecz mniejsza o lata. Idzie o tę młodość i świeżość, która tak ujmująco promieniuje z postaci jego i z melodji jego wiersza. Niechaj spierają się ludzie, czy autor „Impresyj" i „Baśni", umiejący nastrojom delikatnym i plastyce obrazu, walorom malarskim i muzycznym, wrażeniu przelotnemu i śnionej trwale baśni dawać kształty rymem wykwintnym i strofą dźwięczącą i architektoniką sonetu — wyzyskał wszystkie możliwości, jakie tkwiły w jego talencie liryka prawdziwego. Niech zastanawiają się nad tem, czy zbyt hojnie na drobne nie rozmieniał złota swej poezji — on, co zgodził się być poniekąd Kazimierzem Laskowskim Lwowa, ale zgodził się na to w czasach najcięższych, najbardziej wobec poezji opornych — i co wtedy naprawdę jałmużnę uśmiechu i piękna rozsypywał temi drobnemi dla smutnych i zmęczonych i niepokojem targanych. Ale ważąc całą obfitość jego tworów w różnych dziedzinach, niech cieszy się przedewszystkiem, że umiał zachować i rozwinąć urok młodzieńczości i że bogaty w zainteresowania, bogaty w znajomość bolesną różnych sfer życia, pozostał wielkiem dzieckiem o jasnem spojrzeniu.

A zresztą sam czuł instynktownie od początku, że w tem dziecięctwie duszy, niestartem przez atmosferę cyganerji, tkwi skarb jego istotny. Gdy utwory brzmiały mu echami pesymizmu „Młodej Polski", stwierdzał jednocześnie, że uratował „niby skarb w tej męce, ból — co nad wszystkiem załamuje ręce, i niezmącone, jasne oczy dziecka". I jakkolwiek „łzy goryczy pił młodemi usty", najbardziej był szczery, wołając: „Niechaj się złoci dla duszy południe".

Wielka, niczem niestępiona wrażliwość — to w dziedzinie poezji podstawowego świeżego tchnienia. Jest to wrażliwość na czary przyrody i na czary duszy ludzkiej, na drobiazgi — i na rzeczy wielkie. Wszak ten, co wyznaje kult swój „dla ziemi danin", co ubóstwia **bonum vinum**, a od pomnika pośmiertnego woli usta dziewczęce — umiał wtórować oddźwiękiem szczerym wojnie światowej i bojom żołnierzy polskich, choć pieśni jego były „nie przeżyciem wśród gradu wrogich kul, lecz poetyckiem śnieniem, lecz serca trwożnem biciem" — umiał ton bohaterstwa rozdzwonić w słowach czci dla Tadeusza Żulińskiego: „Padłeś, jak cudna strzaskana kolumna" — umiał, jak może nikt inny, w początkach wojny ująć wielkość poezji, bijącej z postaci Piłsudskiego:

Z matejkowskiego niby zszedłeś płótna  
I patrzysz na nas swą marsową twarzą.  
A w oczach Twoich, co o Polsce marzą,  
Walczy z powagą jakaś dobroć smutna.

Do Twej postaci przystawałby kord,  
Kontusz, karmazyn i lity pas słucki.  
Lecz szarą kurtkę nosi pan Piłsudski,  
Wódz legjonistów — postrach russkich hord.

A wśród zmiennych fal, przelewających się przez duszę wrażliwą, nie przestał być nigdy sobą. Ten najsympatyczniejszy przedstawiciel współczesny cyganerji artystycznej (której fizjognomję uchwycił doskonale w „Malarzach"), pozornie poddający się rytmowi dnia, ten człowiek, co się skarży, że nigdy nie pogodził dwu różnych kierunków duszy swojej, ten poeta, co może jeszcze nie wypowiedział się w pełni bezwzględnej — jest naprawdę dziwnie jednolity, harmonijny, naprzekór wszystkiemu zawsze wierny wewnętrznej jasności i dobroci swojej. Anakreontowi podobny, śpiewa pochwałę starości (niewiadomo poco) i pochwałę wina (wiadomo dlaczego). Gdy wpatrzy się w bolesność zawodów, solidaryzuje się z „bractwem tych mar, po których już nikt nie zapłacze". Ale grają mu nadal lasy i szumi mu morze i każe mówić: „Wielka muzyka światów w nocnej ciszy nie jest poza mną, ale śpiewa we mnie". Ale czuje się zawsze „handlarzem słońca" i daje przyjaciołom „uśmiech poezji szczery i serdeczny" „I wiersz jak dziecko do niego się śmieje swemi jasnemi, czystemi oczyma".

**JULJUSZ KLEINER.**

# Twórczość liryczna H. Zbierzchowskiego

**POETA-SANGWINIK. — ZASADNICZA POSTAWA TWÓRCZOŚCI. — REPREZENTATYWNY CHARAKTER STANÓW OSOBISTYCH. — W OBLICZU AKTUALNOŚCI. — POEZJA CODZIENNEJ SZARZYZNY.**

**Lwów,** 5. maja.

Zbierzchowski należy do rzędu tych lirycznych poetów-sangwiników, łatwo zapalnych i szybko spalających się, którzy nie rodzą i nie stwarzają sami z siebie chwili swego poetyckiego wzruszenia. Nie panują nad nią i nie szukają jej nawet. Niewołana przychodzi ona do nich w odwiedziny, jakby z zewnątrz. Śpieszą usłużnie na jej przyjęcie, witają ją, goszczą i raczą poczęstunkiem, wychylają na jej cześć toast, trącając się kieliszkami fraternizują z nią i ucałowawszy się z dubeltówki, żegnają ją uściskiem, kiedy odchodzi, gotowi zaraz z miejsca na rychłe przyjęcie nowego znów gościa. Prowadząc dom otwarty, są jak przydrożna oberża z bramą na oścież rozwartą na znak, że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza. Ust sobie jeszcze nie otarłszy z ostatniego toastu, ci poeci oberżyści odkorkowują już następną butelkę. Wszystkim chwilom radzi, w doborze niewybredni, do każdej przypiłają, każdą równa darzą przyjaźnią. Nie oni sobie chwilę wybierają, tylko ona ich przygodnie nawiedza i mimochodem mija, czekającemu na dalszą, tuż za nią idącą, żadnej po sobie nie pozostawiając pamiątki.

Przy lekturze ich wierszy, tak zawsze zręcznych w wersyfikacji i zgrabnych w rymotwórstwie, a pełnych serdecznego wylania, poufałych i familjarnych, kiedy przyklaskują płodnej, improwizatorskiej i niewyczerpanej w pomysłach twórczości, wytrząsającej na poczekaniu, jak z rękawa, ex abrupto, prima vista, koncepty poetyckie niby staroszlacheckie facecje i dykteryjki, staje mi zawsze przed oczyma ibsenowski Peer Gynt. Jak on bowiem, są oni miękcy i gięcy, podatni, przystępni i ustępliwi i każdej z kolei z poza nich nadchodzącej ku nim chwili dają się łatwowiernie zwabić, skusić, ululać i uwieść.

To też duchowe ich przeżycia nie noszą indywidualnego piętna. Jakby czasu nie mając na udzielanie przelotnych chwil doraźnego doznawania w skład trwałej treści swej moralnej osobowości, nie indywidualizują ich. Pozwalają się im natomiast sami ugniatać jak wosk, oddając im w usługi za narzędzie kunszt swój i swą rutynę poetycką, nigdy nie zmechanizowaną, zawsze jarą, świeżą i sprężystą.

Zasadniczą podstawą takiego stosunku względem życia i świata jest impresjonizm. Od „Impresyj" zaczął też i Zbierzchowski swój start w olimpijskim biegu po laury w literaturze i do końca nie zmieniający już tej właściwej sobie metody tworzenia, dopina ostatecznie mety w jak najlepszej formie. W młodości już przyswoiwszy sobie impresjonistyczną technikę ujmowania zarówno krajobrazu w przyrodzie, jak i innych zjawisk świata widzialnego czy procesów duchowych, doskonale nią włada i najwidoczniej odpowiada ona jego wewnętrznej strukturze, skoro okazała się dlań dogodną, skuteczną i wiodącą do celu.

Utrzymuje go ona przedewszystkiem w czerstwem poetyckiem zdrowiu. Ma bowiem wszelkie zalety higjenicznego trybu przeżywania, chroniąc od duchowych hazardów i kataklizmów, nie dopuszczając do nieprzejednanych konfliktów, zabójczych infekcyj, tragicznych rozterek i załamań. Każdą, choćby bolesną chwilę, neutralizuje wypierając ją następną. Goi, wygładza i leczy, z każdem godząc wzruszeniem.

*Z LIRYKI H. ZBIERZCHOWSKIEGO.*

## BOGACZ.

**Pytasz, kim jestem? chcesz wziąć na egzamin  
Mą duszę, strojną w przepych pióropuszy.  
Pocóż mi stary po przodkach pergamin,  
Aby szlachectwo udowodnić duszy?**

**Mam słońce w herbie — stary handlarz słońca,  
Które wyryłem na sygnecie serca,  
Więc się odradzam wiecznie i bez końca,  
Chociaż mię życie sto razy uśmierca.**

**Gdy mię oszuka ktoś, straty nie pomnę  
Ani do sądu nie cytuję świadków,  
Mam na księżycu dobra przeogromne,  
Od których żadnych nie płacę podatków.**

**W twórczości nie wiem, co to żmudna praca,  
Ktoś stoi za mną i wodzi ołówkiem,  
Mam dobroć, która mi życie ozłaca  
I umiem serca zdobyć jednem słówkiem.**

**Rym jak jaszczurkę wydobywam z ciemnic,  
Gdy nań zaświstam kiedyś w twórczej ciszy,  
Harmonja świata nie ma swych tajemnic  
Dla mego ucha, które wszystko słyszy**

**Gdy chcę djamentów, to pogodną nocą  
Gwiazdy w sieć łowię na królewski djadem.  
Wóz wielki jest mi miłosną karocą  
Po mlecznej drogi wężowisku bladem.**

**Znam miody bardziej złociste od pszczelich  
Któremi pasę usta wiecznie głodne,  
Umiem wypijać do dna szczęścia kielich  
I mam spojrzenie jasne i pogodne.**

**Kwitnienie kwiatów, złotych gwiazd szczęśliwość  
Są dla mnie źródłem wiecznie nowych zdumień,  
Krzywd nie pamiętam, a ludzka złośliwość  
Spływa tak po mnie jak po głazach strumień.**

**W wierze w człowieka, w nadziei iskierce  
Mam przewodnika po manowcach ślepych,  
I mam na świecie jedno drogie serce,  
Przed którem blednie wszystkich skarbów przepych.**

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

W żadnej sytuacji nie pozostawia poety bez wyjścia. Niema bowiem takiej, w którejby na szalę kłaść chciał lub musiał całą swą istotę i którąby go bez reszty mogła pochłonąć. Przeżycia, które krystalizują się w wierszach, ani wyrastają z dna duszy poety, ani docierają w głębsze jej warstwy. Marszczą zaledwie jej powierzchnię. Nie nabierają drogocennej wartości rzeczy żywotnych, które z pietyzmem na zawsze przechowuje się i pamięta.

Osobiste stany zatracają skutkiem tego cechy indywidualnej, jednorazowej, raz na zawsze niepowtarzalnej, swoistej własności. Stają się jakby bezosobowe, są niczyje, należą do wszystkich i mogą, jak obiegowa w kurs puszczona, moneta, przechodząc z rąk do rąk, być przedmiotem powszechnego użytku. Jakby instynktownie świadom może tego swych utworów demokratycznego ze wszystkimi pospolitowania się, Zbierzchowski przybrał sobie na codzień trafny pseudonim „Nemo". Stąd właśnie bierze się także ich wziętość, poczytność i zasłużona popularność. Przylegają szczelnie do naszych powszednich nastrojów, do kapryśnych, przypadkowych zakrętów naszego chwilowego usposobienia i humoru. Nie przekraczając wąskich ram naszej codzienności dają nam tę ściśle odmierzoną dawkę poezji, jakiej potrzebę odczuwamy przy sylabizowaniu rannej porcji gazety.

Poetycki instrument nastroiwszy do diapazonu kroniki reporterskiej, Zbierzchowski uprawia swą homeopatję z maestrją, którejby mu śmiało pozazdrościć mogły pióra pierwszorzędnych gdzieindziej, sowicie wynagradzanych feljetonistów. Podobnej szczodrobliwości i profuzji talentu rymotwórczego, umiejącego z tak wprost niewiarygodną łatwością błahy nieraz temat w wysłowieniu i w kompozycyjnem obramieniu okrasić zawsze dowcipną i trafną pointą, nie znajdujemy na łamach żadnego innego dziennika w kraju czy na obczyźnie. Na tej niwie Zbierzchowski pobije każdy rekord i jest fenomenalnym niemal okazem, który tem bardziej cenić i poważać nam się godzi, że przy tem nigdy nie traci umiaru i taktu, nie popada nigdy w trywialność i skrzętnie zawsze omija wszelkiej sposobności do paszkwilu i pamfletu, a uczyniwszy się z powołania piewcą prostych, niewyszukanych powszechnie utartych i oklepanych tylokrotnie stanów duchowych, umie zawsze przyoblec je we właściwe formy artystyczne, nie posługując się nigdy szablonem poetyckich komunałów.

W tem cała jego godność i niepowszednia zasługa. W utworach jego nie szukajmy zatem odświętnych szczytowych momentów życia duchowego, podniebnych wzlotów czy światoburczych zamachów. Nie pożywi się niemi analiza krytyczna, lubująca się w rozplątywaniu zawiłych splotów myśli i uczuć, w odgadywaniu pogmatwanych zagadnień życia moralnego i związku ich z techniką żywego słowa. Są one równie dalekie od wyrafinowania intellektualnego, jak od kultu arystokratycznej wytworności uczuć, zmysłów i nerwów. W treści i formie nawskroś popularne ujmują beztroskliwą pogodą i prostodusznym sentymentem, lekką mgiełką melancholji i jowialnym nierzadko humorem, dobrocią serca i zamaszystą nieraz fanfaronadą kontuzowego temperamentu.

W całokształcie z pewnością nie złożą się na „liryczny pamiętnik" wzniosłej i „dostojnej" duszy. Nie dostarczą może materjału do budującej biografji moralnej autora. Nie zawierają żadnych przełomowych, zwrotnych i ewolucyjnych jej momentów. Oczywista i w pochodzie naszej literatury nie wbijały słupów kamiennych, nie pociągały za sobą uczniów i naśladowców, krocząc same utorowanym już szlakiem.

Ale ich autor podnosił i zbierał po drodze, gdzie się dało, na chybi i trafi najdrobniejsze opiłki poezji, które w ciżbie jarmarcznej i natłoku zabłoconemi przydeptujemy podeszwami, otrząsał je z kurzu i dawał nam odczuć jej ciągłą i nieodstępną przy nas obecność. Wśród czytelników, którzy może nawet i słyszą, że im ona gdzieś tam dzwoni, ale nie zawsze wiedzą, w którym kościele, jest jej wytrwałym, żarliwym popularyzatorem i orędownikiem.

To też na ostatecznym Sądzie literatury, i poezja, ta okrutna, zazdrosna i wszechwładna pani, rozgrzeszy go z pewnością z braku ideowego pionu, moralnego kręgosłupa i twardego końca w twórczości, ze zbyt kauczukowej może pochopności do artystycznych kompromisów z pospólstwem, do kapitulacji na rzecz jego gustów. Jak Solveig Peer Gynta, przytuli go do łona za to, że rdzeniem swej duszy i serca nigdy ideałom jej się nie sprzeniewierzył.

**OSTAP ORTWIN.**

# Henryk Zbierzchowski jako krytyk teatralny.

**STOSUNEK DO TEATRU. — POETA KRYTYK. — SŁONECZNY OPTYMIZM. — ŚWIAT RZECZYWISTOŚCI I ŚWIAT UŁUDY.**

**Lwów,** 5. maja.

Henryk Zbierzchowski jest literatem, a każdy literat jest wiecznie młody i posiada ten sam kaprys co kobieta: nie lubi zdradzać swoich lat. Chociaż więc Zbierzchowski przyznał się do trzydziestolecia swojej pracy autorskiej, dając mi tem samem wolną rękę w wyjawianiu wszystkich jego tajemnic biograficznych, nie wyjawię, jak długo siedzi już na fotelu krytyka teatralnego i sądzi „żywych i umarłych".

Cechuje go bowiem zawsze ta bujna i pełna młodość, która pozwala wierzyć, że lata nie wpłynęły zupełnie ani na jego stosunek do teatru, ani na siłę i napięcie, z jakiem przeżywa każdą sztukę, poddając je swojej ocenie. Wrodzone poczucie sceny, doskonałe, żywe zrozumienie teatru było zawsze głęboko wrośnięte w jego duszę, a niegasnący zapał do zaczarowanego „świata ułudy" towarzyszył mu chyba już od dziecka. Tkwi to bowiem głęboko w jego naturze.

Łączy go zresztą z teatrem węzeł bardzo silny: jest autorem dramatycznym, zręcznym i technikę dramatyczną nawskróś znającym komedjopisarzem, autorem pełnego humoru i dowcipu „Małżeństwa Loli" i szeregu innych utworów scenicznych. Węzeł ten łączył go prawdopodobnie z teatrem najwcześniej i zanim zaczął sądzić innych, był najpierw sam sądzony i przeżył wszystkie emocje entuzjastycznej pochwały i słusznej czy niesłusznej krytyki.

Pisarz dramatyczny, nawet najbardziej wesoły komedjopisarz, zostawszy z kolei sam krytykiem teatralnym, mści się zwyczajnie za doznane krzywdy własne na innych. Historja teatru zapisuje niezliczone przykłady tego bolesnego faktu. Serce takiego krytyka-dramatopisarza, przesiąknięte nawskróś żółcią i boleścią, jest oschłe i cierpkie. Oczy jego, przesłonięte mgłą goryczy, widzą wszystko w czarnych barwach. Z zajadłością prawdziwego znawcy, wtajemniczonego w wszystkie arkana techniki dramatycznej, wytyka niemiłosiernie najdrobniejsze luki, grube szwy i niezdarne pociągnięcia autora-kolegi, pastwiąc się nad nim i rozdzierając go na strzępy.

Uniknął tego w zupełności Henryk Zbierzchowski. Przeciwnie: stał się dla sądzonych przez siebie autorów krytykiem wyrozumiałym i serdecznie przychylnym. Może powodem tej sympatycznej jego postawy wobec teatru i omawianych sztuk jest po części to, że jako autor nie spotkał się z zjadliwością krytyki. Sądzę jednak, że najważniejszym powodem jest przedewszystkiem to, że Zbierzchowski jest szczerym i prawdziwym poetą.

Poeta i krytyk, to natury wzajemnie dopełniające się. Kiedy w krytyku nastawionym do sztuki objektywnie i zimno, budzi się zbyt silne dążenie do ostrego sekcjonowania, poeta łagodzi surowość sądu i dopuszcza do głosu wszystkie wrażenia i subjektywne przeżycia, przemawiające za sztuką. Ta działalność poety, przeciwstawiająca się bezwzględności wyroku krytycznego, jest elementem równowagi, która doprowadza do równomiernego uwzględniania kryterjów rozumu i głosów uczucia. A zdarza się nawet czasami, że poeta, ujęty pięknością przeżyć i wrażeń, tych poetyckich przygód duszy, które dała mu sztuka, nakaże krytykowi przymknąć oczy na wady, błędy i niedociągnięcia techniki i zachwycić się tylko czarem jej piękna.

Mam wrażenie, że poeta przemawia silnie w Zbierzchowskim jako krytyku teatralnym. Podchodzi on do sztuki zawsze z tą tkliwością artysty, który widzi w utworze scenicznym nie tylko trudną pracę konstrukcyjną, ale twórczy wysiłek i głębokie przeżycie autora. Poza żmudną robotą widzi zawsze entuzjazm i zapał człowieka, który w utwór swój włożył kawałek swojej duszy, a w stworzone przez siebie postacie cząstkę swych uczuć i myśli. To mu każe zapominać o wielu niedomaganiach i brakach, złagodzić zbyt surowy sąd i doszukać się w utworze jakiejś skry choćby istotnej wartości.

Już z natury twórczej Zbierzchowskiego wynika, że nie lubi on ponurych dramatów i krwawych, posępnych tragedyj. Sam nie napisał nigdy dramatu i ten rodzaj twórczości scenicznej nie odpowiada zupełnie jego temperamentowi artystycznemu. Jako krytyk podchodzi więc do dramatu nieufnie, ostrożnie, nieraz z wielkiem uznaniem i prawdziwym podziwem, ale bez wiary i entuzjazmu. Z radością natomiast zbliża się do wszystkich

sztuk, które niosą z sobą radość życia, piękno miłości, wesołość i słońce Pisze o nich z entuzjazmem, ciepło, gorąco, życzliwie, gotów przebaczyć autorowi najgorsze przewinienia za chwilę wzniosłego sentymentu i mocnego, zdrowego humoru. Wybucha wtedy dziecinnym śmiechem, jest do głębi serca wdzięczny autorowi i jestem pewny, że gdyby w tej chwili mógł się zetknąć z nim osobiście, uściskałby go serdecznie i czule.

Henryk Zbierzchowski jest bowiem optymistą, zarówno w życiu, jak w literaturze. Szuka pogody i słoneczności, tak w poezji i powieści, jak na scenie. Mimo pozornie smutnej duszy, kipi w nim temperament humoru i pragnienie radości, dlatego pozostał jako krytyk teatralny równie pogodnym i życzliwie uśmiechniętym, jak nim jest jako poeta, romansista i komedjopisarz. Ukochanie sceny jest w nim wrodzone i silne, dlatego zawsze pisze z pasją, z rzetelną chęcią zamienienia tego świata ułudy, jakim jest teatr, w krainę najpiękniejszej rzeczywistości. Bo od tej pospolitej, codziennej rzeczywistości, przygniatającej jego duszę szarzyzną i smutkiem, ucieka myślami i sercem, kryjąc się w wymarzony świat piękna, w świat poezji i kulis, kipiący prawdziwem, realnem życiem dla artysty, kochającego sztukę. I dlatego to trudno mu być, jako krytykowi teatralnemu, sędzią bezwzględnym i nieubłaganym. Przez najbardziej bowiem surową maskę słusznego sądu, przez najobjektywniej skonstruowaną ocenę przebije się w nim zawsze istotny, prawdziwy człowiek — życzliwy, pełen pobłażliwości i entuzjazmu poeta.

**KAZIMIERZ BUKOWSKI.**



# Powieści H. Zbierzchowskiego.

**KRYTYKA WOBEC POWIEŚCI ZBIERZCHOWSKIEGO. — MIŁOŚĆ JAKO BOHATER I MOTYW KONSTRUKCYJNY. — LUDZIE I UŚMIECH POETY. — BAJKA O PRZYRODZIE. — ISTOTA TECHNIKI KOMPOZYCYJNEJ. — LIRYZM STYLU.**

**Lwów,** 5. maja.

Bogaty temperament artystyczny Henryka Zbierzchowskiego szukał wyrazu poza liryką również w komedji i w powieści. Jak Schuberta, Schumanna, a nawet Chopina, mistrzów subtelnego drobiazgu muzycznego, nęciła czasem potężna rozpiętość kompozycji instrumentalnej — tak Zbierzchowski, liryk z krwi i kości, napisał ośm obszernych powieści: „Przed wschodem słońca", „Malarze", „Literat", „Na złotej przełęczy", „Stepowa panienka". „Anioły płaczą", „Djabelska przełęcz" „Człowiek o dwu twarzach". Cieszyły się znaczną poczytnością, choć krytyka oceniała je nieraz zbyt surowo; wszak najsubjektywniejszy z subjektywnych, Wilhelm Feldman, mówił zgryźliwie o „obfitym, coraz obfitszym szeregu powieści, z których wyziera redakcyjny głód feljetonów". Niesłusznie. Zbierzchowski nie posiada rasowego zacięcia epickiego, ale w powieściach jego znajdziemy karty piękne, ozłocone słońcem poezji i płynące na fali muzyczności, rozkołysanej uczuciem najszczerszem.

Bohaterem powieści Zbierzchowskiego jest zawsze — miłość. Nie tylko jako motyw konstrukcyjny i kościec fabuły, ale — i to przedewszystkiem — jako — cel samowystarczalny i autonomiczny. Autor „Malarzy" udaje niekiedy zainteresowanie zagadnieniami społecznemi, tu i ówdzie potrąci mimochodem o prądy zbiorowości współczesnej (dekadentyzm w „Przed wschodem słońca", czy cyganerja w „Malarzach"), ale naprawdę zajmuje go szczerze i głęboko jeno — miłość. Nie jest to erotyzm Srokowskiego, naturalizm Zapolskiej, realizm Maupassanta, czy psychologizm Bourgeta: Zbierzchowski łączy w nieco dziwnem małżeństwie renesansową zmysłowość z lirycznym sentymentalizmem słowiańskim.

Symbolem miłości staje się dla poety dziewczyna polska, o złocistych włosach i błękitnych oczach, pozbawiona demonizmu à la Przybyszewski, wiotka, eteryczna, trochę stylizowana na wzór jasnych wizyj dziewczęcych Słowackiego, kryjąca w sercu bezmiar serdecznej i niemal macierzyńskiej dobroci. W „Stepowej panience" głosi Mościcki znamienny hymn na cześć bohaterki: „Jest pani najcudowniejszym typem kobiety dobrej... Spływa ona, ta dobroć, z pod białego czoła, z pod strzechy złotych włosów, promieniuje jakiemś subtelnem światłem, uciszającą muzyką koi duszę. Czuje się to natychmiast i nie można się omylić. Oto są rączki, które nie umieją nikomu krzywdy wyrządzić, oto usta, niezdolne do wężowego syku. Dobra kobieta... wie pani, to jest typ, o którym marzyłem całe życie..."

Z nią pisarz kontrastuje często — jakby Rozę z Lillą Wenedą, a Balladynę z Aliną — impulsywną brunetkę, o ciemnej cerze, palących oczach i czarnych włosach, złą, namiętną i przewrotną. Bakchantka, rozszalała żądzą i młodością. Biegnie w pląsach tanecznych, a towarzyszą im cienie ponure i złowrogie. Maja z „Djabelskiej przełęczy".

*Z LIRYKI H. ZBIERZCHOWSKIEGO*

## MOCZARY.

**WŚRÓD SPLOTU WIKLIN, TRZCINY I WYSOKIEJ TRAWY,**
**TAJEMNY MOCZAR LEŚNY WODY SWE ROZLEWA.**
**NAD BRZEGIEM CHYLĄ CZOŁA ZADUMANE DRZEWA**
**I TOŃ MROCZY SIĘ SZARA WŚRÓD LIŚCI OPRAWY.**

**ZACHÓD... PRZEZ DRZEW WARKOCZE BLASKÓW SNOP RÓŻOWY**
**WŚRÓD MGŁY NA WODACH MĘTNYCH ZWOLNA SIĘ ROZLEWA.**
**NAD BRZEGIEM CHYLĄ CZOŁA PRZEBUDZONE DRZEWA,**
**SKĄPANE W JASNYCH BLASKÓW KORONIE TĘCZOWEJ.**

**NA LIŚCIU LILJI PŁYNIE PRZEZ WODNE OBSZARY**
**RUSAŁKA — WIATR JEJ WŁOSY ZŁOCISTE ROZWIEWA.**
**NAD BRZEGIEM CHYLĄ CZOŁA ZADZIWIONE DRZEWA**
**I ZWOLNA CAŁĄ ZIEMIĘ MROK OGARNIA SZARY.**

**A W MARTWEJ WODZIE BAGNA OBUDZA SIĘ ŻYCIE,**
**JAKIŚ SZMER TAJEMNICZY WKOŁO SIĘ ROZLEWA.**
**NAD BRZEGIEM CHYLĄ CZOŁA NIESPOKOJNE DRZEWA,**
**A WIATR W TRZCINACH I TRAWACH PRZEMYKA SIĘ SKRYCIE.**

**RUSAŁKA NA DNIE SAMYM SKULONA W KIELICHU**
**Z ŹRENICĄ W DAL WPATRZONĄ SŁUCHA, JAK WIATR ŚPIEWA.**
**NAD BRZEGIEM CHYLĄ CZOŁA ZALĘKNIONE DRZEWA,**
**COŚ SIĘ RUSZA I PLUSKA NA FALI PO CICHU.**

**Z GŁĘBINY WYNURZAJĄ SIĘ STRASZNE POCZWARY,**
**Z OSLIZŁYCH CIAŁ Z SZELESTEM WODA W TOŃ SIĘ ZLEWA.**
**NAD BRZEGIEM CHYLĄ CZOŁA PRZERAŻONE DRZEWA —**
**ZNÓW CICHO... TYLKO W GŁĘBIACH BURZĄ SIĘ MOCZARY.**

**A RUSAŁKA POBLADŁA W LILJOWYM KIELICHU**
**ZAPADA W TONIE MĘTNE... WIATR MGŁY NOCNE ZWIEWA —**
**NAD BRZEGIEM CHYLĄ CZOŁA OPUSZCZONE DRZEWA —**
**I TRZCINY NAD MOCZAREM COŚ SZEMRZĄ PO CICHU...**

**HENRYK ZBIERZCHOWSKI.**

**FEJLETON „GAZ. POR." z 6. V. 1928.**

**W. RAORT.**

# Henryk Zbierzchowski, Kawaler Księżyca.

Kiedy Zbierzchowski dowiedział się, że chcemy mu urządzić jubileusz, zmrużył oczy po szelmowsku i powiedział: „Proszę was tylko, bez żadnych kawałów!" i patrząc w moją stronę, dodał: „Jeżeli macie coś o mnie pisać z racji jubileuszu, to wypraszam sobie wszelkie impertynencje nekrologowe, gdyż między jubilatem, a umrzykiem o których piszą jest ta różnica, że umrzyk nie może dać piszącemu po gębie, a jubilat może!"

Zapamiętałem sobie te słowa i dlatego nie zaczynam od słów: „Henryk Zbierzchowski urodził się dnia tego i tego, tam i tam, ukończył studja takie a takie i napisał to i owo — bo to pachnie nekrologiem — ale uważając jubileusz Jego za święto radosne, za jeden z etapów szczęśliwej podróży, którą odbył dopiero w połowie; za sprawiedliwy trjumf, odniesiony przez człowieka wielkiego talentu, pracy i zasługi, a będącego zarazem w sile wieku, tężyzny i radości życia — chciałbym coś napisać o Nim, jako o człowieku pluskającym się w fali życia z całą pasją swego żywiołowego temperamentu i którego żadne jubileusze, zaszczyty, dostojeństwa, czy honory nie zmienią ani na jotę. Wyłuskawszy Zbierzchowskiego ze wszelkich obsłonek, w których dla oka profanów tkwi ten poważny literat, wysoki urzędnik, mąż najlepszej pod słońcem żony, właściciel willi i najmilszej córki, natrafimy na człowieka o sercu dwudziestoletniego chłopca, na temperament szampański na złotą, słoneczną pogodę ducha, na cygana nie trzymającego się zgoła żadnych form, systemów, czy dróg wymyślonych przez „szanujących się" obywateli, na organizację psychiczną ostatnich epigonów romantyzmu, błędnego rycerza idącego w szranki, przepasanego szarfą pani swego serca, Kawalera Księżyca, dla którego „przyjaciel, kochanka, absyntu szklanka" są nadal czemś bardzo miłem, „choć życia mego jest już czwartek" — jak sam pisze, ten słoneczny poeta, wielki epikurejczyk i zacności chłop: Henryk Zbierzchowski, polski Colas Breugnon, — Kawaler Księżyca.

O tym „wyłuskanym" z obsłonek Jubilacie pragnę coś napisać. Popłynę z falą wspomnień ku znikającemu na horyzoncie okrętowi o złotym dziobie i purpurowych żaglach, który wiezie nasze wspólnie przeżyte lata w nieznaną, mroczną dal i wskrzeszę wizję tego co było, co nas ku sobie rzuciło, złączyło i związało serdecznym węzłem przyjaźni.

A więc, baczność panowie i panie! W ręku niemam nic prócz tego pióra. Hokus, pokus — zaczynamy! Czas: 1918—1928. Rzecz dzieje się we Lwowie. — Główną rolę odtworzą Henryk Zbierzchowski, Kawaler Księżyca i Wilhelm Raort — właściciel dóbr na Marsie, jego przyjaciel — nadto: lud, trabanci, pacholki, dziewice z ludu, margrabiny, muzykanci, szynkarze, wydawcy i złodzieje Łoszonkowi. Dekoracje malowało Życie. Przewijający się motyw muzyczny: „Gdy ciemność zapada i światła latarń zapłoną". Reżyserował: Przypadek.

**Odsłona I-sza.**

**Kawaler Księżyca** (siedzi w „Romie" przy małej, czarnej i grzebie w kieszeni u kamizelki, w poszukiwaniu za kawałkiem papierosa — po chwili mówi głośno) Psia krew!

**Właściciel dóbr na Marsie**: (stoi chwilę wpatrzony w Kawalera Księżyca i myśli na stronie): Więc to jest ten uwielbiany przezemnie Henryk Zbierzchowski, którego wiersze były dla mnie na zapadłej prowincji, objawieniem i źródłem najwyższych uniesień? (podchodzi niezgrabnie i kłania się, jak student): Pozwoli mistrz, że mu się przedstawię. Drukowałem zeszłego tygodnia w „Szczutku" swój feljeton p. t. „Muzyka gra"; pewnie mistrz musiał zauważyć? Pan Wasylewski twierdzi, że znakomity...

**Kawaler Księżyca**: Nie zauważyłem, ale czem panu mogę służyć?

**Właściciel dóbr na Marsie:** (czuje dwie konewki zimnej wody na głowie i zaczyna się plątać): Ja właściwie nic... Chciałem tylko poznać mistrza, którego miałem zaszczyt podziwiać i wielbić... Długie lata życie trzymało mnie zdala od szerszego świata. Cierpiałem i dusiłem się. Wszystko było przeciw mnie, a nic za mną. Pokochałem mistrza w godzinach mojej najwyższej tęsknoty i smutku... Chciałem Mu uścisnąć rękę

**Kawaler Księżyca** (śmieje się): No, to wszystko w porządku! Siadaj pan, tylko przestań pan z tym mistrzem, bo mnie krew zaleje. Feljeton pański czytałem — ma pan talent! Zafundowałbym panu czarnej kawy, ale chwilowo kredyt mi się skończył. Jaegera pan zna? Nie?... No to zaraz tam pójdziemy, bo tam mam kredyt. Pozna pan Kunczyńskiego i kilku jeszcze morowych ludzi... Chodźmy!

**Kawaler Księżyca i Właściciel dóbr na Marsie** (wychodzą razem na ulicę).

**Odsłona II-ga.**

**Kawaler Księżyca i Właściciel dóbr na Marsie** (siedzą razem w handelku Podstolskiego na placu Bernardyńskim — późna noc — w pokoiku ani żywego ducha).

**Właściciel z Marsa** (mówi coś długo i opowiada o swojem przesmutnem życiu. Opowiada o swoich snach, z których żaden mu się nie ziścił, o nocach przepłakanych w tęsknocie, o bólu co przeorał mu serce i o życiu, które nie dało mu żadnej pieszczoty. Spowiada się ze swego tragicznego zakłamania, ze swoich trosk i rozwianych złudzeń — z życia całego).

**Kawaler Księżyca** (ma oczy smutne i głaszcze po głowie Właściciela dóbr z Marsa): Cyt! Wszystko to już było i zawsze będzie! Cyt! Nie trzeba ludziom pokazywać swego serca. Nie zrozumieją, lub naplują w nie. Ja wszystko rozumiem i bardzo mi żal... To przejdzie...

**Właściciel z Marsa:** Tak cierpię strasznie!

**Kawaler Księżyca** (głaszcze go po gło-

Wśród postaci męskich liczniejsza galerja typów: pochodzą przeważnie z sfer malarzy, rzeźbiarzy, literatów i dziennikarzy, a głównym bohaterem jest zazwyczaj sympatyczny i szlachetny poeta, słaby i miękki, obdarzony wielkim talentem, łudzący się chwilami mirażem szczęścia, przygięty ku ziemi bryłą udręk i cierpień miłosnych.

Nad losami bohaterów, nad dziejami ich serc, skrwawionych grotem miłości, rozsnuwa się przez łzy błękitny, melancholijny, dobry uśmiech Zbierzchowskiego. Poeta nie buntuje się, nie wygraża losowi zaciśniętemi pięściami, nie pluje nań bluźnierstwem — posiada filozofję słonecznej rezygnacji, nie gorzkiej, uciekającej tchórzliwie od życia i opancerzonej mizantropją przeciwko światu, ale jasnej i cichej, jakby opromienionej duchem św. Franciszka z Assyżu.

Tą tęsknotą ku pięknu i dobru widnieje również w stosunku Zbierzchowskiego do przyrody. Tam, gdzie inni widzą potworny, czerwony, orgiastyczny szał chuci i śmierci, on szuka słodkiego, franciszkańskiego Boga. „Trzeba się zbliżyć do natury — głosi ustami starego rybaka w „Djabelskiej przełęczy" — do natury, która jest łonem Boga. Wszystko dookoła nas piękne i dobre, i ta ziemia, rodząca plony i kwiaty, i to morze z miljardami swych stworzeń i to powietrze, którem oddychamy..."

W technice malowania przyrody jest Zbierzchowski impresjonistą. Niema mowy o ścisłej, Flaubertowskiej obserwacji i o realistycznym dokumencie — opisie. Uczucie wyławia z widzialności zewnętrznej elementy, zwykle jasne, dodatnie, jakby w tonacji durowej utrzymane, poczem ubiera je w kształt słowa rytmicznego, tryskającego fajerwerkami przenośni i porównań. Jedynie pierwsza powieść „Przed wschodem słońca", napisana w roku 1902-im, posiada kilka obrazków realistycznych, choć i tutaj dominantą jest impresja nastrojowa.

Czasem z ułamków rzeczywistości tworzy się jakby bajka o naturze, jakaś scenerja fikcyjna, romantyczno-Maeterlinckowska, nieco sztuczna, nieco sentymentalna — przyroda oranżeryjna, stworzona przez ogrodnika-poetę... Zbierzchowski nie lubi wstrząsających i groźnych dramatów przyrody: najchętniej opiewa słoneczne ogrody, parki Boecklinowskie, wschody i zachody słońca, białe chmurki, pogodne niebo, wygładzoną, lazurową toń morską... Rzadziej przepoi świat dookolny mgłą melancholji Verlainowskiej i zeszronego smutku. Patetycznej potęgi rozhukanych żywiołów, purpurowej łuny błyskawic i piorunów unika ten poeta słonecznych zachwytów, co mógłby wyznać słowami Pana Młodego z „Wesela":

A trafiaj ty orły z proc,
ja wolę gaik spokojny,
sad cichy, woniami upojny:
żeby mi się kwieciły jabłonie
i mlecze w puchów koronie
i trawa schodziła zielona...

Nie jest atoli impresjonistyczną w powieściach Zbierzchowskiego technika kompozycyjna. Rozczłonkowanie na rozdziały — opatrzone co prawda niekiedy nastrojowemi tytułami — wynika z układu faktów, a nie z tej skupiającej więzi uczuciowej, tak charakterystycznej dla powieści nastrojowej, a z taką maestrją stosowanej przez Żeromskiego w „Ludziach bezdomnych". W powieściach Zbierzchowskiego możnaby nieraz z łatwością usunąć rozkład na rozdziały, technika ściśle nastrojowa taką możliwość wyklucza. Jest to oczywiście charakterystyka, a nie ocena.

Najpełniej i najbardziej bezpośrednio wypowiedział się Zbierzchowski-liryk w stylu swych powieści. Ani śladu chropowatości, trudu lub wysiłku. Łatwość zdumiewająca, czuła muzykalność, świeżość i prostota. I jeśli wpływ czyjś zaważył nad stylem Zbierzchowskiego, to niemal wyłącznie — Słowackiego, ukochanego i najdroższego mistrza piewcy „Impresyj".

Gdyby ktoś wrażliwy, nie wiedząc o tem, że Zbierzchowski jest wybitnym poetą, przeczytał jego powieści, zawołałby niewątpliwie:

— Jakie ten człowiek cudowne mógłby pisać wiersze!

Tem zdaniem oceniłby doskonale istotę twórczości powieściowej Henryka Zbierzchowskiego. Autor „Malarzy" ani na chwilę nie przestaje być — lirykiem.

**HENRYK BALK.**

# Nemo -- Zbierzchowski.

**Lwów,** 5. maja.

Tak, nieinaczej. Nemo, piewca aktualności, to Henryk Zbierzchowski.

I sprawia mi to niewymowną radość, że mnie właśnie przypada w udziele uchylić maskę z tej postaci, która żyła i żyła się od lat kilkunastu z każdym z licznych tysięcy Czytelników tych strof prostych, niewyszukanych — tak prostych, jak prawdziwe piękno, tak niewyszukanych, jak skarb dany przez łaskawe nieba.

Poza wtajemniczonemi sferami literackiemi i licznym zastępem bliżej poety stojącym, dla wielu postać ta bez oblicza była jak jasne duchy, których dobroczynną obecność czujemy, choć ich nie widzimy, choć może nawet nie staramy się ująć ich w jakieś konkretne kształty.

Dla tych to jubileuszowe odkrycie pseudonimu będzie rewelacją.

Dopiero dziś dowiedzą się oni, że temu samemu, który w tylu innych dziedzinach twórczości występował z otwartą przyłbicą, spotykał się twarzą w twarz z uznaniem społeczeństwa, zawdzięczamy także te drobne, lecz tak urocze kwiecie szczerego poetyckiego talentu, że to nie kto inny, jak Zbierzchowski rozsiewa je wkoło siebie, z hojnością książęcą, z bujnie dlań zawsze zakwitającej łąki inwencyj poetyckich.

I niezawodnie, z chwilą tej rewelacji, wielbiciele Nema tysiącznym zastępem pomnożą korowód tych, którzy dziś w hołdzie przed Henrykiem Zbierzchowskim uchylają czoła.

Bo śmiało można powiedzieć, że Zbierzchowski jako Nemo, jako piewca aktualności, dosięgnął szczytu, na którym stoi sam jeden bez współzawodników.

Zapewne bardzo wielu jest takich, którzy kuszą się o ten rodzaj twórczości. W każdym dzienniku, w każdem czasopiśmie, spotykamy się z wierszykami na aktualne tematy.

Ale nikt nie umie tak świetnie jak Nemo wydobyć pointy z każdego zdarzenia. Nikt tak jak on nie umie wykrzesać djamentowych skier z każdego świetlanego momentu, nikt tak jak on nie umie rozjaśnić mądrym, wiedzącym uśmiechem każdej ponurej chwili, zabić ostrzem dowcipu zmory złego losu.

Jeśli powiemy: polski Beranger, to będzie to tylko komparacja, która nie jest nigdy zupełną racją.

Stworzył on bowiem swój własny genre i w nim jest nieporównany. Z darem „poetyckiego na świat spojrzenia" łączy najcenniejszy dar humorysty — umiejętność odejmowania tragizmu faktom najsmutniejszym i wywoływania uśmiechu nawet na tych twarzach, po których już, już, miały potoczyć się łzy... Jego bystre spojrzenie odnajduje w mig każdą słabą stronę przeciwnika, jakim są niepomyślne fakty, jego prawdziwy humor uskrzydla dusze, pozwala im wznieść się nad nędzę i przykrości dnia dzisiejszego, w sferę, przez którą idzie wiew istotnych wartości życia, wiew odwiecznej sprawiedliwości.

Czy przypominacie sobie, czem były nam wierszyki Nema w czasach rządów zaborczych, w ciężkich latach wojennych, w pełnych zwątpień dniach plebiscytu?... Ile wiary, otuchy, czerpaliśmy z nich wówczas, gdy polityka mocarstw zdawała się obracać w niwecz nasze najdroższe nadzieje?

Te krótkie strofy umiały zawsze obalić twierdzę grozy, jak wątły domek z kart, ukazać nam nicość wrogich konstrukcyj.

Wesoły i ufny jak dziecko, niepoprawny optymista, był i jest apostołem wiary w triumf prawdy, był i jest niepokonanym szermierzem, który niezawodną bronią humoru umie zwyciężać wszelkie zasadzki losu, pogodnym mędrcem, który z dobrym, ojcowskim uśmiechem, głosi nam tę filozofję życia, że rzeczy tego świata zbyt są błahe, zbyt przemijające, aby je brać serjo, ażeby je brać tragicznie — sztuką jego magiczną jest wywoływanie uśmiechu.

**JANINA KOSSAK-PEŁEŃSKA.**



wie z macierzyńską pieszczotą): Przejdzie... Wszystko mija i czas leczy najboleśniejsze rany... Nie płacz! Łez ci nie stanie, a życie przed tobą... Będę ci przyjacielem! (całuje Właściciela z Marsa po zapłakanych policzkach): Będę ci bratem...

**Właściciel z Marsa** (pada ze szlochem w szeroko rozwarte ramiona Kawalera Księżyca).

### Odsłona III-cia.

**Kawaler Księżyca** (uganiа po szerokiej arenie życia w gonitwie za kawałkiem chleba. Łapie fikcje i słońce do przetaka. Boryka się z Uprzedzeniem, wyzywa w szranki Głupstwo, nabija sobie guzy i nie daje się zepchnąć fali w głąb. W antraktach pije wino i śpiewa piosenki).

**Właściciel z Marsa** (robi to samo, tylko jest bardziej zmęczony i zniechęcony. Nie odstępuje swego przyjaciela i zawsze mu jest wierny tylko, że nie umie tego okazać. Między dwóch przyjaciół wciskają się dziewice z ludu, pachołki, margrabiny, wydawcy i złodzieje kieszonkowi — Właściciel z Marsa nadarmo szuka swego przyjaciela wśród tłumu statystów; dostrzegłszy go, woła): Nie poznaje cię!

**Właściciel z Marsa:** Przenigdy! Rozdzieliła nas tylko hołota. Uwierz mi! Wszak przysiągłeś mi być bratem... (mówi bardzo zmęczonym głosem, słowami, które przekonać nie umieją. Niewidzialna zapora staje między nimi i rozdziela na długie miesiące. Z dalekich rozłogów życia, z za szarych, ołowianych chmur beznadziejności wytryska czasem złoty promień słońca i pada na ich oziębłe dusze. Taje powłoka lodowa i serca zakwitają purpurą uczuć niewygasłych. Przebłysk szczęścia i chwilowej pieszczoty życia, otwiera im dusze; patrzą w głąb siebie i widzą siebie).

**Kawaler Księżyca:** Chodź, pójdziemy razem w noc. Chcę mówić z tobą, aby nam nikt nie przeszkadzał. Mam 5 złotych, więc kupimy sobie trochę wódki i czarnej kawy. Ja wiem, żeś nie taki, jak mi cię ludzie chcą przedstawić. Dawniej słuchałem, jak cię obgadywali, a nawet sam pomagałem. Dziś jestem inny... Bój się Boga, tyle lat przeżyliśmy, a rapkom te lody... (zasiadają w jakiejś knajpie). Kelner! Dwie wódki i dwie małe czarne!... Pamiętasz ten wieczór...

**Właściciel z Marsa:** Nie pamiętałbym! Stęskniłem się już za tobą i bardzo się cieszę! (mówią, gestykulują i palą papierosy). Zagraj coś, proszę!...

**Kawaler Księżyca** (siada do fortepianu i gra swoją starą, kochaną piosenkę: „Gdy ciemność zapada i światła latarń zapłoną").

**Właściciel z Marsa** (zwiesił głowę na piersi i czuje, jak cała gorycz życia spływa mu z serca i z pieściwą melodją, wypływającą z pod aksamitnych palców Kawalera Księżyca, unosi się w dal za siódmą górę i rzekę).

### Odsłona IV-ta.

**Kawaler Księżyca** (siedzi smutny nad szklanką ciomkuszu, mówi do Właściciela dóbr z Marsa): Kochałem ludzi i wierzyłem im, a dziś mi jest bardzo smutno. Ktoś nam krzywdę wyrządził, poróżniwszy nas. Może to moja i twoja wina...

**Właściciel z Marsa:** Nie wiem! Nic nie wiem, ale to wiem, że ja się nie zmieniłem. Bratem mi jesteś i kochać cię nie przestałem.

**Kawaler Księżyca:** Dowody?...

**Właściciel z Marsa:** Mam syna jedynego. Kocham go bardzo — bądź mu ojcem chrzestnym...

**Kawaler Księżyca:** Będę mu ojcem chrzestnym!

(W cichym kościele ksiądz modli się nad głową małego chłopca. Właściciel z Marsa przeżywa najwyższe wzloty i upadki. To moment życia, który już nigdy nie wraca. Mały chłopiec stoi w cieniu swego ojca chrzestnego i patrzy w złocony ołtarz szeroko rozwartemi oczętami. Kawaler Księżyca mówi głośno imieniem swego chrześniaka: Credo!)

— Wierzysz?
— Wierzę!

### Odsłona V-ta.

**Kawaler Księżyca** (patrzy zadumany przed siebie): Hej, Mocny Boże! Już 30 lat przepracowałem i dziś mój jubileusz. Wolę jednak uścisk ładnej dziewczyny za życia, jak pomnik po śmierci...

**Waściciel z Marsa** (staje na baczność i mówi uroczyście): Kawalerze Księżyca! Mam zaszczyt i honor w dniu Twego jubileuszu wypić za Twoje zdrowie i na Twoją cześć!

# Z pieśnią przez życie...

**MUZYKA W TWÓRCZOŚCI POETY. — DZIEDZICZNE OBCIĄŻENIE. — NA ROZDROŻU POEZJI I MUZYKI. PIEŚNIARZ POLSKIEGO KABARETU. — NIEWYDANE PIEŚNI NAJDROŻSZYM SKARBEM POETY. — PRZEKŁADY OPER I WYDAWNICTWA MUZYCZNE.**

**Lwów**, 5. maja.

...A jednak z całą stanowczością twierdzę, że w Zbierzchowskim w pierwszej mierze drzemie urodzony muzyk. Wystarczy wsłuchać się w jego poezje, ile tam muzycznych form i dźwięków, czy to jako urwany fragment, czy jako przewijający się refren, a często pełna melodja. Mam nieraz wrażenie, że Zbierzchowski-poeta, tworząc, nuci i naodwrót nucąc, tworzy.

Z takiego wyleciał gniazda. Syn cenionego pedagoga, Władysława, pianisty, kompozytora i wytrawnego znawcy muzyki i matki Anny (Floriani), co długie lata była okrasą rosyjs. i włosk. oper, wreszcie (czy dla przedłużenia tradycji, czy z atawizmu) mąż utalentowanej śpiewaczki scenicznej i znakomitej pieśniarki estradowej Ireny (Zadora), którą Lwów dobrze pamięta z kreacji „Aidy", „Butterfly", „Żydówki", a która przed dwoma laty głosiła sławę polskiej pieśni daleko poza granicami kraju w Francji, Belgji, Czechosłowacji i Austrji.

Taka sobie cygańska, grająca i rozśpiewana rodzina!

I Henryk nie wyrodził się. Zdawało mi się nawet niegdyś przed laty, że się przeważnie poświęci muzyce. Był wów czas uczniem prof. Neuhausera i Polaka. Pamiętam go, kiedy udekorowany czterema złotemi paskami ośmioklasisty, grał na organach w czasie mszy św. w kościele Klarysek (często arję z „Roberta djabła"). Utkwił mi w pamięci jego ostry profil, kiedy na estradzie filharmonji za czasów Ludwika Hellera zasiadał przy fortepianie jako akompanjator.

Pamiętam czasy, kiedy w Szkowronowej jamie rozbił swoje namioty „Ul", w którym poczynali swój pierwszy lot Talajner, Kaliciński, Freszel, Tersytes, Adam Zagórski i inni. Naturalnie był wśród nich i Henryk, którego piosnkę z refrainem: „zawsze się znajdzie taka dziura, przez którą będzie można wleźć" — podchwycił cały śpiewający Lwów. A potem przyszedł czas, kiedyśmy wszyscy zachwycali się nastrojową piosnką „Walc nocy", której melodję Zbierzchowski przywiózł z nad brzegów Sekwany. przybrawszy ją w swoje słowa... Słyszał Lwów jego „piosenkę o pchle i teściowej", „balladę o pasie", „przysłowia". Dziś jeszcze żołnierze i młodzież śpiewają jego popularną piosnkę „o nieznanym żołnierzu".

A ma Zbierzchowski w swoim dorobku muzycznym i pieśni poważne (do swoich słów), pełne głębokiego liryzmu, niezwykle szczere w bezpośrednim wyrazie.

Jedna z najpiękniejszych, to „Pożegnanie":

Przeżyłem z tobą, tyle jasnych chwil,
Świat taki uczuć tęczowy, ogromny,
Odchodzisz... Znowu mam pozostać
sam —
Bezdomny!..

albo druga:

Wieczór i chwila wrażeń,
Skonał zgiełkliwy dzień;
W progu mych cichych marzeń
Stajesz, jak blady cień...
Lecz bronię się daremnie
Od potęg czaru złych.
Patrzysz i patrzysz wciąż we mnie
Gwiazdami oczu swych.

Słyszałem jeszcze jego przepiękne „Róże" i „Kobietę". Wszędzie słowa ziewają się z muzyką w całość zwartą, harmonijnie zszczepioną, nierozdzielną.

Zbierzchowski napisał w swoim czasie libretto opery „Lilje", do której muzykę stworzył Felicjan Szópski (była grana w Warszawie), tłómaczył „Golema", a za czasów Pawlikowskiego poprawił nieudolne tłómaczenie Lohengrina.

Rzecz dziwna, że poza dwoma zbiorkami: „Piosenki żołnierskie", napisanemi dla propagandy w czasie wojny i „Kolendy polskie", które wyszły nakładem Seyfarta, nie puścił Zb. niczego ze swej muzycznej twórczości w świat; nie wyniósł niczego więcej na księgarski targ... Chowa swoje pieśni dla siebie i dla grona swoich najbliższych.

U siebie w domu, czy to w gronie serdecznych druhów, siada do fortepianu na pół zadumany, pół uśmiechnięty. Gra, mówi, śpiewa, śmieje się i skarży, buntuje się i łka, słowem — spowiada się.

A bywają chwile, kiedy ma się wrażenie, że fortepian w drzazgi rozbije...

**ST. CZARNECKI**

—o—

*CO MÓWI NEMO.*

## Mój jubileusz.

**Choć mi z gęby zdrowie tryska,**
**Jakbym był swym młodszym bratem,**
**Przyszła kreska na Matyska!**
**I ja jestem jubilatem.**

**Jakże prędko płyną lata,**
**Choć przedłuża je zgryzota?**
**Lat trzydzieści trzasło z bata**
**I kobyłka koło płota.**

**Lecz nie martwię się zupełnie**
**Brakiem materjałów palnych,**
**Choć jubilat, czuję pełnię**
**Sił psychicznych i witalnych.**

**Jakie dotąd miewam tuzy?**
**W co natura ma zasobna?**
**Spytaj się kochanki -muzy,**
**W połączeniu lub z osobna.**

**A nie będzie w tem herezji,**
**Gdy odpowie jegomości,**
**Żem kochankiem był w poezji,**
**Żem poetą był w miłości.**

**To jest cała moja duma**
**Mój przewodnik i dragoman.**
**Z inną nikt mię nie pokuma,**
**Bo nie jestem megaloman.**

**I coś jeszcze bez obłudy**
**Wydobędę wam z ukrycia,**
**Co przez troski, trudy, żmudy**
**Było mi wskaźnikiem życia:**

**Wolę żyjąc, piersi róże,**
**Karmin ust niezcałowany,**
**Niż po śmierci biust w marmurze,**
**Niż po śmierci tulipany.**



**FEJLETON „GAZ. POR." z 6. V. 1928.**

**ZYGMUNT KURCZYŃSKI.**

## „BĄDŹ DOBRY."

**(Na kanwie wspomnień.)**

**Dewiza poety. — Zrealizowanie jej w życiu. — Loty w przestworze i przyjaźń z lotnikami. — Pogadanka. — Piosenka wśród okopów. — Zdecentralizowany poeta, leo semper fidelis.**

Słońce, ach słońce! — budzi się wreszcie w sercu nieśmiała nadzieja: chyba wreszcie ujrzymy błękitne gorące niebo, skowronek nie będzie bił nad zmarzłą grudą ziemi, a wiatr aromatem swym owionie nadchodzący dzień...

Jubileusz...

Tak za godzin kilka za chwil parę... podniesie się kotara sceny, wyjdą znane postacie aktorów i uczczą talent artysty za „wierną służbę, za szczerą pracę". Widzę te setki rąk wzniesionych do oklasku, te kwiaty, te bukieciki fiołków, lecące nań te promienie zaciekawionych ócz tych, co nie widzieli dotąd „Nema". I widzę też to drżenie Jego powiek, ten wzrok pytający, po co to? czyż tak być musi?

Ach tak — i widzę dalej tę salę Kasyna świetnie strojną przedziwną barwą ludzi i kwiatów, słyszę te słowa — słowa — składające niekłamany hołd poecie-Jubilatowi. Więc i ja pragnę do tego bukietu życzeń wpleść kwiat życzeń poecie i przyjacielowi.

Henryk Zbierzchowski, trubadur Lwowa, piewca jego doli i niedoli, jego smutku i radości, jest w całem tego słowa znaczeniu poetą tego miasta, jest tem dla Lwowa, czem w latach od 1815—1857 był Piotr Jan Beranger dla Paryża, a Or-Ot dla Warszawy. Dlatego właśnie zasługuje na specjalne uczczenie przez swoje ukochane miasto.

Z Henrykiem Zbierzchowskim łączy mnie od lat wielu, moc węzłów przyjaźni, wspólnej pracy i dziwnie miłe przeżytych chwil w tych czasach, gdy jak pisał poeta: „nastały czasy złe i słowik nie śpiewał już". W tym właśnie czasie patrzyłem na ten Jego dar z łaski Boga, na tę różnorodność talentu, zacząwszy od muzyki przez poezję, powieść, dramat aż do dziennikarstwa, podziwiałem tę pracowitość i pogodę z jaką potrafił łączyć swój urząd ze sztuką. Nie widziałem nigdy u niego zgorzknienia lub załamania się w stosunku do ludzi. Ten łeb zawadjacko rozwichrzony, ten uśmiech dobry, lekkie mrugnięcie oka i programowy krzyk: „bądź zdrów", dodawały nam niejednokrotnie zachętę do przetrzymania tych podłych i fatalnych stosunków, jakie w ostatnich latach wytworzyły się we Lwowie.

Być dobrym, czyż to nie to samo, co włoskie „avanti", a niemieckie „aushalten"?

Zbierzchowski z chwilą wybuchu wojny polsko-ukraińskiej stanął na czele pisma satyrycznego „Szczutek", był jego lwim pazurem, w setkach wierszy satyrycznych, jak ongiś Beranger, oddał Ojczyźnie i miastu olbrzymie zasługi. Z tego też okresu datują się piosenki żołnierskie, które chłopacy nasi wśród bitew śpiewali, a wracając zwycięzcami z okopów radosną zwycięzką melodją walili w skołatane dusze mieszkańców miasta. A mało kto wiedział o tem, że autorem tych piosenek bez liku był Henryk Zbierzchowski. Tam na polach Lewandówki zawarł w przestworzach przyjaźń z polskimi lotnikami. („Lulas" czyli major L. Idzikowski, Peter, Stec, Bastyr, Hesse i wielu wielu innych z 7 eskadry). Po locie z Idzikowskim pisze wspaniałą piosenkę: „Ach niema bracia jak lotnicze życie". Poeta nasz zawsze lubiał bujać w przestworzach, więc zupełnie zrozumiałą jest ta miłość do lotników.

Wojna bolszewicka daje Zbierzchowskiemu znowu pole do popisu. Setki jego wierszy, artykułów, piosenek wydają znakomity plon. Obok Stanisława Wasylewskiego, Jana Kasprowicza, Makuszyńskiego i Gwymały Siedleckiego jest jednym z najgorliwszych agitatorów o czem miałem czas przekonać się osobiście na froncie, gdzie żołnierze prawie wyłącznie śpiewali pieśni Zbierzchowskiego. Wtedy dopiero poznałem potęgę agitacji za pomocą słowa i melodji.

W każdem innem Państwie praca taka byłaby nagrodzoną najszczytniejszem odznaczeniem przez Rząd i my wszyscy Lwowianie jesteśmy pełni przekonania, że po za nagrodą Lwowa, odpowiednie czynniki odznaczą tego, co wzywał swoich rodaków:

Że dopóki sił im starczy
Walczyć będą aż po zgon,
I że z tarczą lub na tarczy
Do ojczystych wrócą stron.

Zbierzchowski jako poeta, krytyk, literat, dziennikarz, muzyk i człowiek zasługuje na najwyższą miłość tego miasta, któremu był zawsze wierny wraz z nieliczną garstką ostatnich Mohikanów, broniących kultury i dobrego imienia Lwowa.

Centralizacja talentów dała nam z ludzi niejednokrotnie zdolnych a przeflancowanych na grunt warszawski parę kiepskich „hoffatów", a z aniołów sztuki zrobiła „zjadaczy bulerszniltów".

Henryku Zbierzchowski! Ty jeden coś się nie dał z centralizować — „bądź dobrym" i złote jabłko Hesperyd dzierż krzepką dłonią.

—o—

# Henryk Zbierzchowski w skarbie

**TROCHĘ MITOLOGJI. — JUBILAT ZAWIESZONY MIĘDZY OLIMPEM A TARTAREM. — POETA I RADCA SKARBOWY. — WIELCY POPRZEDNICY JUBILATA W POEZJI I W SKARBIE: PUSZKIN, GRILLPARZER I SŁOWACKI. — FISKALIZM W „BALLADYNIE“. — POECI W LWOWSKIEJ IZBIE SKARBOWEJ ŚP. JÓZEF NAWROCKI I STANISŁAW OBRZUD. — ZASŁUGI I PROPAGANDA W SPRAWIE SKARBU NARODOWEGO. — JEDYNY ORDER JUBILATA.**

**Lwów,** 5. maja.

Nie osobę, broń Boże, lecz los głośnego i wielbionego Jubilata, porównałbym do doli Persefony.

Czytelnikom „Gazety Porannej“, którzy zdołali już położyć świtłość wiekuistą na nabytej w szkołach wiedzy mitologicznej, przypomnę, że piękna Persefona, zwana także Prozerpiną, była córką Desmetry, bogini przyrody, a siostrzenicą samego Zeusa - gromowładcy. Porwana przez zakochanego Plutona, boga skarbów i piekieł, dzieliła żywot swój pomiędzy stoki Olimpu a podziemia Tartaru, spędzając z matką wiosnę i lato, zaś u boku małżonka jesień i zimę. Radością i smutkiem matki tłumaczyli sobie nawet starożytni nasi praszczurowie zmianę z trzech pór roku.

Coś podobnego przygodziło się naszemu Juliatowi. Na kołysce Henryka Zbierzchowskiego zawiesił na błękitnej wstędze sam Apollo, bóg słońca i pieśni lutnię pozłocistą, pragnąc wziąć w wyłączne posiadanie serdeczne i natchnione dziecię muzy. Losy zrządziły inaczej — Henryk Zbierzchowski, acz oddany cały olśniewającej twórczości poetyckiej, wstępuje do służby skarbowej — i jak ta mityczna Persefona — dzieli siły i czas pomiędzy Olimp i Tartar.

Nie On jedyny. Znachodzi poprzedników, a nawet współtowarzyszy doli. Wystarczy rzucić parę imion, aby się przekonać, że los przykuwa wybrańców muzy na dłużej lub krócej do biurowej taczki i zmusza ich ciągnąć obok rydwanu Apollina, także skarbową kwadrygę.

Książę rosyjskich poetów, Puszkin, był urzędnikiem ministerstwa skarbu w Piotrogrodzie. Sławny wieszcz mało przykładał wagi do swoich obowiązków służbowych. Wysłany na oszacowanie szkód, wyrządzonych przez szarańczę na Krymie, napisał lakoniczny, pamiętny raport: „Szarańcza leciała, leciała i siadła. Siedziała, siedziała, wszystko zjadła i poleciała“. Autor raportu poleciał też zaraz za szarańczą, a raczej wyleciał z urzędu.

Doskonałym i gorliwym natomiast urzędnikiem skarbowym w Wiedniu był wielki, austrjacki dramaturg-romantyk Grillparzer, autor „Prababki“, „Biada kłamcy“, „Na falach miłości i morza“ i innych niezapomnianych utworów.

Urzędnikiem Komisji Skarbu w Warszawie, pilnym, ale przygnieciony jarzmem szarej pracy, był Słowacki. Wspominając o „pracy przy zielonym stoliku“, spowiada się nieśmiertelny wieszcz „z rozpaczy, jaka go stale w biurze ogarniała“. Sprawiedliwej ironji dla nadmiernego fiskalizmu dał Słowacki wyraz w „Balladynie“, wkładając w usta Graba następujące słowa:

Trzeba zaraz nałożyć podatek.

Kwiaty, jeżeli zechcą kąpać listki w rosie,
Niech płacą; rosę puszczam w odkupy żydowi,
Niech mi wódką zapłaci... Na obce wyroby
Nakładam cło, od łokcia tęczy wyrobionej
W kraju słońca, księżyca, białej lub czerwonej,
Albo fjoletowej, byleby jedwabnej,
Płacić po trzy złotniki... Skarb tataru ubogi,
Róża płaci od pączka, od kalin kalina,
Od każdego orzecha zapłaci leszczyna,
Czy to pusty, czy pełny, mak od ziarnek maku,
Nic od makówek, Głowa na mnie nie dla znaku.

Współtowarzyszami poetyckiej siejby i skarbowej orki Zbierzchowskiego byli Józef Nawrocki i Stanisław Obrzud. Józef Nawrocki, długoletni urzędnik skarbowy w Żółkwi, później we Lwowie, rozsiewał istne perły liryzmu w pismach codziennych i literackich tygodnikach. Pochłonięty pracą biurową, pisał na ogół jednak mało, zostawiając wszystkiego dwa tomy poezji o kunsztownej formie i myślowej głębi. Stanisław Obrzud, autor granej we Lwowie „Słonecznej Pieśni“, nadto chętnie czytanych epickich poezji, oraz nowel z życia ludu, przypominający nutą swojej prozy Orkana, a podążający poetycką formą i techniką śladami Kasprowicza, doszedł nawet do wielkich zaszczytów w polskiej skarbowości. Był twórcą i prezesem pomorskiej izby skarbowej.

O Zbierzchowskim można powiedzieć, że nie dał się uwięzić w skarbowym Tartarze. Gdyby Persefona, równie długo jak on, przebywała na wiecznie zielonych stokach Olimpu, wiosna i lato byłyby znacznie dłuższe od jesieni i zimy. Nawet zagrożenie przed wojną naszemu wieszczowi w chwilach największej jego płodności poetyckiej Czortkowem, gdzie miał podzielić los wygnanego Owidjusza, nie zdołało uciszyć, bo o złamaniu nie mogło być wogóle mowy, złotej lutni Zbierzchowskiego, dumy, duchowej tarczy i kolorowej kroniki Lwowa.

Gorącym wielbicielom talentu Jubilata na smutek, a surowym stróżom godzin urzędowych na pociechę zdradzę, że jakkolwiek wypadłby podział czasu między poezję a skarb — Henryk Zbierzchowski przy całej swojej płodności i błyskawicznem rymotwórstwie, więcej odrobił biurowych kawałków, niż napisał wierszy. Inaczej stałby się nawet w Polsce Krezusem. A w każdy akt urzędowy wkładał Zbierzchowski obok Katońskiego rygoru prawa, dużo obywatelskiego ducha i ludzkiej sumienności. Skarbowy radca przestawał być w biurze poetą-fantastą i przedzieżgał się w przykładnego prozaika. I temu zawdzięcza, że burzący się łatwo lwowscy płatnicy podatku przemysłowego nietylko nie rozszarpali go, jak ongi niewiasty trackie słonecznego jego brata Orfeusza — ale przylgnęli gorąco do poety-referenta, zostawiającego zawsze, ilekroć wstępuje do swojego Tartaru na placu Cłowym, kuszącą lutnię za biurowym progiem.

Lutnia ta przydała się jednak i skarbowości. Już w Odrodzonej Ojczyźnie, w całej Polsce zawrzała zbiórka złota i srebra na Skarb Narodowy. Najwięcej złożyła lwowska izba skarbowa dzięki płomiennej agitacji zasłużonej Marji Demel — i jeszcze płomienniejszym wierszom Henryka Zbierzchowskiego, które wówczas pisywał z urzędu, ale przedewszystkiem z zawsze gorąco bijącego dla Polski serca.

Za te rymowane kawałki biurowe, pełne poetyckiego kunsztu i swoistego czaru, otrzymał Zbierzchowski specjalnie ustanowioną odznakę za zasługi około Skarbu Narodowego. I ta odznaka — to jedyne odznaczenie, zdobiące sławną, zasłużoną Kresowemu Lwowowi, Ojczyźnie i wszystkim nam drogą pierś Jubilata.

**ALFRED BRANDOWSKI.**

# Twórczość dramatyczna H. Zbierzchowskiego.

**PIERWSZY DRAMAT „KOBIETA BEZ TWARZY“. — „MAŁŻEŃSTWO LOLI“. — SZTUKI POWOJENNE.**

**Lwów, 5 maja.**

Mam głębokie przeświadczenie, że dzisiejszy Jubilat, autor szeregu zbiorów poezyj oraz wielu tomów powieści i nowel, którego nieznużona, wiecznie młoda fantazja od lat dziesiątek rozsypuje bezustannie barwne kwiaty liryków i wesołe uśmiechy satyr aktualnych, który w każdej chwili gotów jest prawie bez wysiłku, od ręki, na kolanie stworzyć wyborny fejleton, nie wyzyskał należycie swojej, może najistotniejszej i najcenniejszej struny poetyckiej — swego talentu dramatycznego. Stosunek autora „Małżeństwa Loli“ — jednej z najlepiej skonstruowanych i najpopularniejszych lekkich komedyj polskich — do dramatu i sceny jest jakby luźny, nieufny i do dziś dnia niezdecydowany. A przecież ten niezwykle aktywny, z bożej łaski liryk, narrator, wersyfikator, humorysta i satyryk, wirtuoz form literackich, wrażliwy na najlżejsze drgnienie aktualności i umiejący w krótkim wierszu czy fejletonie chwytać i ujmować syntetycznie wibracje ideowe chwili, predestynowany był — jak mało kto — przedewszystkiem do twórczości scenicznej. Jego bujny talent poetycki i rozmach pisarski, rodzaj i elementy tego talentu, wreszcie wrodzona aktywność i łatwość wypowiedzi pasowały go już w zaraniu twórczości na płodnego autora dramatycznego. Świadczy o tem ponad wszelką wątpliwość znamienny fakt, iż dzisiejszy Jubilat już przed 30 laty — jako 17-letni uczeń gimnazjalny — zdobył się na napisanie poważnego dramatu o Adamie Mickiewiczu. Utwór ten, p. t.: **„Rok 1838“**, wysłany, oczywiście **incognito**, na konkurs dramatyczny w Poznaniu, bez żadnej dyplomacji i poparcia z czyjejkolwiek strony, zdobył pierwszą nagrodę! Co więcej, młodociany ten dramat, najwidoczniej nie bez wyraźnych wartości literackich i scenicznych — było to w tym czasie, kiedy Zbierzchowski drukował już swój świetny wiersz **„Moczary“** w krakowskiem **„Życiu“** Przybyszewskiego — wystawiono bezzwłocznie, z dużym sukcesem, w teatrze poznańskim Rygiera. Niestety, nie mogę nic bliższego powiedzieć o tym pierwszym dramacie Zbierzchowskiego. Niewiadomo nawet, czy rękopis wogóle już istnieje — sam autor nie posiada go i bodaj nie pamięta już dokładnie treści akcji. Ten niedbały, szlachecki stosunek Zbierzchowskiego do swego płodu młodzieńczego i pierwszego triumfu scenicznego jest wielce charakterystyczny... Ten wielkopański gest obojętności, wobec czarownego uśmiechu fortuny teatralnej, ujawnił się później jeszcze jaskrawiej. Zajęty swemi studjami i biurem, swą liryką, swemi powieściami i swą wielostronną publicystyką, Zbierzchowski zgoła niewdzięcznie odwrócił się od dramatu i sceny na całych lat piętnaście! Dopiero w r. 1913 wystrzelił — i to naraz dwiema sztukami, dramatem i komedją. Były to: **„Kobieta bez twarzy“** i **„Małżeństwo Loli“**. Pierwszą wystawiła scena lwowska — za dyr. Hellera — na wiosnę, drugą w jesieni tego samego roku.

„Kobieta bez twarzy“ to dramat realistyczny, ale konstruowany przez prawdziwego poetę. Pam... tam żywo pierwsze wrażeni... mjery. Koncepcja ide... narzuciła mi się moc... jakby barwnej baś... skiej, skrzącej gr... rem a równocz... mniczym sm... kiego sym... o sławn... o któr... dwa... ni... r...

le nie ma oblicza, a raczej ma ich tysiąc, widmo błędne, amorficzne... W dramacie Zbierzchowskiego ta akcja symboliczna rozgrywa się na platformie czysto realistycznej. Aniołem - stróżem sławnego i uwielbianego, zwłaszcza przez kobiety, powieściopisarza Dolskiego, jest jego piękna i wykwintna żona pani Nela, która go ubóstwia — demonem zaś, czyhającym na jego zgubę, poeta - dziennikarz Zawirski, który zazdrości mu powodzenia u nakładców i pięknej żony, a w duszy lekceważy go i gardzi jego łatwą produkcją i tanią popularnością. Pani Nela, mimo całej miłości dla męża, rozumie i boleśnie od czuwa, iż tworzy on po linji najmniejszego oporu, że idzie za poklaskiem tłumu i nie ma wyższych dążeń twórczych. Wreszcie heroicznym fortelem doprowadza do tego, że mąż uznaje, iż kroczył dotąd błędną drogą i usiłuje tworzyć w innym duchu. Po pewnym czasie Dolski wykończył dramat, który ma wkrótce ukazać się na scenie. Nadchodzi dzień premjery. Dolski, wzburzony i pełen trwogi o los sztuki, nie ma odwagi iść do teatru — idzie sama Nela z Zawirskim. i wtedy to samotnemu Dolskiemu jawi się jakaś mglista postać kobieca, bez twarzy. To jego własna dusza, jego twórczość, której brak idei, brak oblicza duchowego... W rozgorzałej wyobraźni nieszczęsny widzi zupełne bankrúctwo swej twórczości, co więcej: przeczuwa haniebne fiasko swej premjery. Gdy Nela i Zawirski wpadają do mieszkania z radosną wiadomością o wielkim triumfie sztuki, zastają już tylko zwłoki samobójcy.

Oto ogólny zarys akcji „Kobiety bez twarzy". W koncepcji dramatu wibruje głęboka symbolika i groza istotnego przeżycia, która wzrusza i budzi niecodzienne refleksje. Przytem konflikt pomyślany i zrealizowany z instynktem rasowego dramatyka. Postaci sztuki żywe, nie banalne ani papierowe. Taka Nela psychologicznie postawiona doskonale od początku do końca. Ma ona wyborne momenty odchyleń od szczytnych aspiracyj do czysto kobiecych kompromisów. Są też kapitalne figury epizodyczne. Autorowi brakło jeszcze wytrawnej techniki do ujęcia rzeczy w zdecydowany, jasny zrąb dramatyczny, brakło precyzyjnej rzeźby w psychologji osób, w wielu scenach są rozwlekłości i powtarzania. Sprawę Dolskiego należało bardziej zgłębić i oświetlić psychologi-[illegible]cie — lub, jeśli to miał być raczej [illegible] Neli, traktować Dolskiego nie-[illegible] pod kątem satyry. Kon-[illegible] ideowy dramatu wy-[illegible]za szablonowe, ogra-[illegible] Pewne echa Ibse-[illegible]rzeńś tak bardzo [illegible] swoiście utrafił [illegible] interesują-[illegible] przył też [illegible]ent dra-[illegible] więk-[illegible]ede-[illegible]

# Kilka dat z życia i twórczości

## Henryka Zbierzchowskiego.

**Lwów**, 5. maja.

Henryk Zbierzchowski urodził się dnia 18 listopada 1881 we Lwowie, gdzie ukończył gimnazjum i wydział prawniczy na uniwersytecie Jana Kazimierza. Pomijając wcześniej już drukowane w pismach lwowskich liryki, r. 1898 można uważać za początek poważnej twórczości literackiej, gdyż w tym roku właśnie młodziutki, bo 17-letni poeta wydrukował wiersz „Moczary" w krakowskiem „Życiu" pod redakcją St. Przybyszewskiego i w tymże roku 1898 Polski Teatr w Poznaniu za dyrekcji śp. Rygiera odegrał sztukę jego p. t.: „Rok 1838" z życia Adama Mickiewicza, nagrodzoną na konkursie Tow. „Stella" w Poznaniu. Drukuje poezje w „Młodości", „Chimerze", „Tygodniku Ilustrowanym", „Krytyce". W roku 1900 ukazuje się pierwsza książka zbiór liryków pt.: „Impresje". Następne lata przynoszą kolejno cały szereg tomów, tworzących poważny dorobek literacki. I tak zbiory poezji: „Baśnie", „Rzeczy Wesołe", „Płomienie", „Żongler", „Erotyki", zbiory nowel: „Grający las", „Pająk", „Śmierć czy miłość" — dzieła powieściowe: „Przed wschodem słońca", „Malarze", „Literat", „Na złotej przełęczy", „Stepowa panienka", „Anioły płaczą", „Djabelska przełęcz", „Człowiek o dwu twarzach".

Z dzieł teatralnych na scenach polskich ukazały się: „Kobieta bez twarzy" (rok 1912), „Małżeństwo Loli" (rok 1913), „Kłopoty pana Złotopolskiego" (rok 1922), „Serce matki" albo „Przygody Tomcia Palucha" (rok 1926). W latach 1906—1910 redaguje „Nasz Kraj", w latach 1906—1910 „Szczutka". Stały współpracownik „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" i „Gazety Porannej", gdzie pracuje jako recenzent teatralny i autor aktualnych wierszy pod pseudonimem „Nemo". Nadto wydał: „Piosenki kabaretowe", „Piosenki żołnierskie", „Kolędy polskie", „Walc nocy" — gdyż pracuje także bardzo wydatnie w muzyce.

gienko domowe, gnieżdżące się wśród sfery urzędniczo-kołtuńskiej gdzieś na Łyczakowie. Znane dobrze ze sztuk Zapolskiej i in., mimo to zawsze ciekawe, o ile oglądane przez pryzmat prawdziwego talentu i rasowego temperamentu scenicznego. Streszczanie komedji uważam za zbędne — znana jest chyba wszystkim.

Zaznaczę tylko, że osią akcji komedjowej są dwie sprawy: usiłowanie wydania za mąż skompromitowanej panny — i próba zdemaskowania i wyrzucenia pasorzyta domu i przyjaciela drugiej małżonki zacnego radcy Piórkiewicza. Obie te sprawy przeprowadzone są kapitalnie, nieomylną ręką urodzonego komedjopisarza. Wesołej tej komedji możnaby niejedno zarzucić, więc wyraźną zależność od Zapolskiej i Kisielewskiego, komizm miejscami zbyt popularny, karykaturę zbyt przesadną. Robota za pobieżna, za powierzchowna, pewne posunięcia akcji za mało umotywowane, niektóre doskonałe pomysły nie wyzyskane należycie, psychologja osób ledwie szkicowana. A jednak całość sztuki tętni od bogactwa żywiołu komicznego, ciętej satyry, barwnej karykatury i przepysznych sytuacyj. I znów, mimo wpływów, nawskróś swoisty, bujny, chwytający za serce temperament komiczny, który potrafi bawić i rozśmieszać nieprzerwanie od początku do końca. A przytem rzecz scenicznie zorganizowana świetnie, uwaga widza utrzymana wciąż w niesłabnącem napięciu, wszystkie osoby sztuki postawione doskonale i żyją na scenie. Postać pasorzyta Fijołka nowa, oryginalna, o zacięciu wprost Moljerowskiem. A cóż jest znamieniem twórczości dramatycznej? Stwarzanie nowych konfliktów, ustosunkowań, postaci, sytuacyj itd.

Następna sztuka Zbierzchowskiego **„Kłopoty pana Złotopolskiego"**, wystawiona z powodzeniem w r. 1923, [illegible]dzie jeszcze dalej w kierunku krotochwili i karykatury. Jedna z wielu [illegible]rs, wysnutych ze środowiska nowo[illegible]gackich powojennych... Ostatnim utworem scenicznym Zbierzchowskiego jest piękna baśń dla dzieci, p. t. **„Serce matki"** albo **„Przygody Tomcia Palucha"**, wystawiona we Lwowie w r. 1926, a obecnie obiegająca wszystkie sceny polskie (w Warszawie grana p. t. **„Orlęta"**). Rzecz, zręcznie udramatyzowana i świetnie wierszowana, zaciekawia bez przerwy i ujmuje złotym humorem i dowcipną fantastyczną groteską, a przedewszystkiem piękną postacią bohatera dziecięcego — inkarnacją serca, rozumu i przedsiębiorczości. Utwór ten otwiera przed talentem Zbierzchowskiego nowe perspektywy...

Święta 30-lecia swej twórczości doczekał się Zbierzchowski w pełni sił męskich, z nieuronioną młodością duszy i pogodnym uśmiechem na ustach z niezamglonym bystrym wzrokiem satyryka i paletą pełną świeżych farb poetyckich. Życzę Mu jak najserdeczniej, aby ten, nieuszczuplony przez życie, kapitał talentu, poświęcił scenie polskiej, dla której wiele, wiele jeszcze może dokonać...

**JÓZEF JEDLICZ.**

# HENRYKOWI ZBIERZCHOWSKIEMU.

Uwierzyć trudno — wierzyć chciej!
Więc tyle lat minęło,
Jak w imię Sztuki, Pani Twej
Zacząłeś zbożne dzieło?

Trzydzieści lat, trzydzieści lat
Na świętym tym zagonie!
A ciągle pełen tęcz Twój świat
W Twem wrzącem sercu płonie!

Czas mech swych godzin tka i tka —
Żałobna to przędziwa! —
W Twej pieśni drży, w Twej pieśni łka
Twa młodość wiecznie żywa.

Z jakich Twe serce piło wód?
Jaki złą sen w nie wcielił,
Że go nie wyssał żaden trud,
Ból żaden nie spopielił?

I jakich nasłuchuje ech
I jakie zna marzenia,
Że w niem się złoty perli śmiech
I w złote kwiaty zmienia?

A możeś ukrył smutek swój
W przepastnym duszy mroku,
By pieśń Twa była jako zdrój,
Jak zorza na obłoku?

Ażeby była jako woń
Śródleśna, wskrzeszająca,
I na lazurów wiodła toń
Tych, co nie mają słońca.

Daleko stąd, daleko stąd
W umarłym gdzieś niebyciu,
Ów czarodziejski szczęścia ląd,
Skąd wyszliśmy o świcie;

Ogromny drogi uszliśm szmat,
Trącając grób po grobie —
Ten dawny świat, ten śliczny świat
Ty zawsze nosisz w Sobie.

Zmęczonym, co wnet mają paść,
Pobitym już w przegonie
Zwykło się wieniec zasług kłaść
Na posiwiałe skronie.

Lecz jakoż czoło wieńczyć Ci
Mój młody druhu stary,
Gdy w Tobie płomień wiosny lśni
I jej uroczne wiary,

Kiedy Twój rozśpiewany dzień
Daleki jest od skłonu,
Gdy w szczodrem świetle jego tchnień
Dorzucasz plon do plonu,

Gdy ta, co w serca Twego cieśń
Wstąpiła — i w niem dźwięczy
Kochanka Twoja biała Pieśń
Wspanialej Cię uwieńczy?

Więc to nie rewia wspomnień — mar,
Nie pora to dożynek,
Ale na dalszą drogę dar
Serc — jako upominek.

Lwów, 5. maja 1928.

**ARTUR ĆWIKOWSKI.**

# Zamach na członka poselstwa sow. w Warszawie.

MŁODY ROSJANIN ZRANIŁ GO DWOMA STRZAŁAMI Z REWOLWERU

(Telefonem od naszego korespondenta)

**Warszawa,** 4. maja. (ps.) Dziś o godzinie 4.40 na rogu ul. Wilczej i Marszałkowskiej dały się słyszeć dwa strzały rewolwerowe, oddane tuż po sobie. Uwagę przechodniów, którzy zaalarmowani zostali dwoma strzałami, zwrócił młodzieniec, który na jezdni strzelił z rewolweru do przejeżdżającego **samochodu luksusowego marki „Minerwa“.** W samochodzie znajdowały się **cztery osoby,** z których jeden zaczął krzyczeć, raniony, jak się okazało w lewą rękę.

Strzelający **zaczął uciekać ul. Marszałkowską i schronił się do kamienicy pod nr. 68,** gdzie znajduje się lokal rosyjskiej bibljoteki i czytelni dla emigrantów. Za zbiegiem puścili się w pogoń patrolujący policjant i przechodzień podkom. policji Rotmil. W czytelni **spotkali młodzieńca z rewolwerem w ręku.** Na widok granatowych mundurów złożył on broń i drżącym głosem **oświadczył, że jest Jerzym Wojciechowskim,** lat 23, zam. w Wilanówku pod Warszawą, Rosjaninem przebywającym w Polsce, z zawodu studentem nauk politycznych.

Organom bezpieczeństwa oświadczył, że **strzały te były przeznaczone do znajdującego się w samochodzie członka sowjeckiej misji handlowej p.** Lizarowa, poczem przedstawić przebieg zajścia. Czatował na moment, kiedy automobil na zakręcie ulicy musi zwolnić bieg. Wtedy zbliżył się i **dwukrotnie strzelił przez oszklone drzwi samochodu.** Broń kierował w stronę p. Lizarowa. Odłamki szyby oraz kula, która poślizgnęła się po lewem ręku p. Lizarowa **nieznacznie go raniły.**

Wojciechowskiego odstawiono do komisarjatu policji, jednocześnie wezwano Pogotowie ratunkowe, które zaopatrzyło lekką ranę p. Lizarowa. O wypadku natychmiast **zawiadomiono powołane czynniki.**

Badany w śledztwie wstępnem Wojciechowski oświadczył w komisarjacie, **że bolszewicy zamordowali mu ojca pułkownika armji rosyjskiej,** wymordowali mu potem całą rodzinę i dlatego **poprzysiągł im zemstę.** Lizarowa znał z widzenia, a ponieważ uważał go za szkodnika Rosji, **postanowił na nim się zemścić.** Pod koniec swych zeznań oświadczył, że **zamach ma podłoże czysto polityczne.**

Po przesłuchaniu Wojciechowskiego osadzono w areszcie śledczym, a władze bezpieczeństwa podjęły **energiczne dochodzenia.** Natychmiast po wypadku na polecenie min. Zaleskiego dwaj urzędnicy wydziału wschodniego w Min. spraw zagran. **złożyli posłowi sowjeckiemu w Warszawie p. Bogomołowi wyrazy zadowolenia, że tak szczęśliwie skończył się cały incydent dla p. Lizarowa.** O wypadku również został zawiadomiony nasz poseł polski w Moskwie p. Patek.

---o---

## Obchód stulecia Banku Polskiego

ODBĘDZIE SIĘ UROCZYŚCIE W NIEDZIELĘ, 6. BM.

**Warszawa,** 4. maja. (Tel. G. P.) Bank Polski obchodzi w niedzielę, 6. bm. stulecie swego założenia. Bank za łożony został 6. maja 1828 przez ministra ówczesnego Królestwa Kongresowego **Ksawerego ks. Lubeckiego,** pierwszym zaś jego prezesem był hr. Ludwik Jelski. W r. 1886 rząd rosyjski przemienił Bank Polski w kantor rosyjskiego Banku państwa. 28. kwietnia 1924 r. rząd polski, po zlikwidowaniu utworzonej przez Niemców Polskiej Krajowej Kasy Pożyczk. powołał do życia **nowy bank emisyjny pod nazwą Banku Polskiego,** którego prezesem jest obecnie Stan. **Karpiński,** a wiceprezesem Feliks **Młynarski.**

## Polska delegacja do Kowna.

WYJAZD DELEGATÓW KOMISJI BEZPIECZEŃSTWA I ODSZKODOWAŃ

(Telefonem od naszego korespondenta)

**Warszawa,** 4. maja. (ps). Jutro w sobotę wyjeżdża do Kowna **delegacja polska komisji bezpieczeństwa i odszkodowań.** Delegacja składa się z p. Hołówki, prof. Makowskiego, p. Perkowskiego sekretarza delegacji, ppułk. sztabu gen. Myszkowskiego, kapitana sztabu gen. Przybylskiego, naczelnika wydziału Min. skarbu Jakubowskiego, radcy Min. skarbu dr. Nowaka (czterej ostatni w charakterze rzeczoznawców)

## Incydent podczas uroczystości w Kiszyniewie.

ZNIEWAŻENIE FLAGI NA KONSULACIE NIEMIECKIM.

**Bukareszt,** 4. maja. (Tel. G. P.). Donoszą tu z Kiszyniewa, iż w czasie obchodzonych tam uroczystości 10-lecia przyłączenia Besarabji do Rumunji **przejeżdżający koło konsulatu niemieckiego autem mężczyzna zerwał wywieszoną flagę niemiecką.** Sprawca zajścia został natychmiast aresztowany. Tłumaczył się on, iż wziął flagę niemiecką za rumuńską. Demonstracją tą chciał zwrócić uwagę na bezprawne więzienie, w którem musiał przesiedzieć kilka lat. Z okazji tego wypadku **rząd rumuński przeprosił poselstwo niemieckie, oraz konsulat w Kiszyniewie.**

## „Italia“ musi walczyć z wiatrami.

OBECNIE ZNALAZŁA SIĘ W POBLIŻU GRANICY NORWESKIEJ

**Oslo,** 4. maja. (Tel. G. P.). Według doniesień z Finlandji, sterowiec „Italja“ natrafił na silne wiatry północne i **posuwa się bardzo powoli naprzód.** Radjostacja w Tromsoe, której zadaniem było prowadzić sterowiec do Vassoe, utraciła 4. bm. około godz. 21-ej w nocy kontakt z „Italją“. Z Helsingforsu donoszą, że **„Italja“ zgubiła kurs i przez dłuższy czas krążyła nad Lohea w półn. wsch. Finlandji.** Ostatnie wiadomości stwierdzają, że „Italja“ zbliża się powoli ku granicy norweskiej.

## Węgierski żandarm „amokista“

### w szale zabił 3 osoby, a 2 ranił.

**Budapeszt** 4. maja. (Tel. G. P.) W Batas w pobliżu Mohacs żandarm Kovats, ogarnięty szałem, pochwycił karabin i zabił w koszarach oficera, poczem zranił ciężko jego żonę i zastrzelił służącą. **Następnie wydając okrzyki, że zabije wszystkich swoich nieprzyjaciół, wybiegł na ulice miasteczka, zabijając po drodze wystrzałem z karabinu oficera żandarmerji oraz jakiegoś ucznia.** Po dokonaniu tych czynów Kovats uciekł do lasu, gdzie z obawy przed aresztowaniem **popełnił samobójstwo.**

### KONFERENCJA BUDŻETOWA.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

**Warszawa** 4. maja. (ps.) P. wicepremjer Bartel odbył dziś konferencję z ministrem Składkowskim. Na konferencji poruszono sprawy tyczące **budżetu Min. spraw wewn., który wpłynie na komisji sejmowo-budżetowej w najbliższych już dniach**

---o---

### NOWY POSEŁ SHS. W POLSCE.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

**Warszawa 4. maja.** (ps.) Nowy poseł jugosłowiański w Polsce, p. **Milankowicz, wyjechał** z Belgradu do Warszawy. Po drodze p. Milankowicz zatrzyma się kilka dni w Wiedniu.

---o---

### BOJKOT PAST-y W WARSZAWIE.

**Warszawa,** 4. maja. (Tel. G. P.) Na zebraniu w Zw. Abonentów telefonicznych przedstawiciele instytucyj handlowych, przemysłowych i społecznych postanowili jednogłośnie **ogłosić bojkot „Pasty“** przez niepłacenie rachunków za rozmowy ponadkontyngentowe.

---o---

### NAJWYŻSZE ODZNACZENIE JAPOŃSKIE DLA MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.

**Warszawa,** 4. maja. (Tel. G. P.) Jak informują, mikado japoński nadać ma Marsz. Piłsudskiemu **najwyższe odznaczenie japońskie order wielkiej wstęgi chryzantemy.**

---o---

### DR. WYSOCKI OBJĄŁ URZĘDOWANIE.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

**Warszawa** 4. maja. (ps.) **Dr. Alfred Wysocki,** nowo mianowany podsekretarz stanu w Min. spraw zagran. objął w dniu dzisiejszym urzędowanie.

---o---

### KOMISJA, LEKCEWAŻĄCA SWE OBOWIĄZKI.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

**Warszawa** 4. maja. (ps.) Zwołane na dzień 2. maja posiedzenie komisji dla badania zmian kosztów utrzymania, nie doszło do skutku, albowiem **„tradycyjnym“ zwyczajem członkowie komisji nie zjawili się w komplecie.** Wedle prowizorycznych obliczeń, dokonanych niezależnie od komisji, w kwietniu skonstatowano **wzrost kosztów utrzymania o jakie 2 proc**

---o---

### NOWY KONSUL SOWJECKI WE LWOWIE.

**Warszawa,** 4. maja. (Tel. G. P.). Pan Min. spraw zagran. udzielił dnia 26. kwietnia br. exequatur p. **Jerzemu Łapczyńskiemu,** konsulowi ZSSR. na obszar województw lwowskiego, wołyńskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, krakowskiego i lubelskiego z siedzibą we Lwowie.

---o---

### FERJE SZKOLNE.

**Warszawa,** 4. maja. (Tel. G. P.) Zgodnie z rozporządzeniem Min. Oświaty, ferje letnie w szkolnictwie średniem rozpoczną się w rb. w dniu 28. czerwca i trwać będą do 1. września.

### NOCNY POGRZEB OFIAR 1. MAJA.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

**Warszawa** 4. maja. (ps.) W nocy z czwartku na piątek odbył się w Warszawie **pogrzeb ofiar zabitych w walce na pl. Teatralnym w dniu 1. maja między socjalistami a komunistami.** Pogrzeb został na polecenie władz przesunięty na **porę nocną,** ażeby uniknąć ekscesów i wystąpień antypaństwowych. Pochowanie odbyło się w największym porządku. Na pogrzebie obecni byli **tylko członkowie rodzin zabitych.**

---o---

### PIĄTA OFIARA STRZELANINY 1. MAJOWEJ.

**Warszawa,** 4. maja. (Tel. G. P.) Wczoraj w klinice zmarł mężczyzna niewiadomego nazwiska, ciężko ranny w czasie strzelaniny na pl. Teatralnym

### PIERWSZY POLSKI STATEK HANDLOWY W WENECJI.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

**Warszawa** 4. maja. (ps.) W kwietniu przybył do Wenecji wśród wielkich burz okręt polski „Poznań“, przewożąc ładunek cukru. Należy zaznaczyć, że pojawienie się pierwszego polskiego okrętu na wodach Adrjatyku zostało przyjęte przez włoską opinję z wielkiem zainteresowaniem i sympatją. Prasa włoska poświęciła przybyciu „Poznania“ i w związku z tem problemowi nowej drogi połączenia handlowego Włoch i Polski szereg artykułów. Wypada uznać, że całkowicie możliwe jest **użycie szlaku morskiego Gdynia—Tryjest—Wenecja—Fiume dla celów polskiego eksportu niektórych surowców.**

**GRATULACJE COOLIDGEA DLA POLSKI.**

**Waszyngton,** 4. maja. (Tel. G. P.) Prezydent Stanów Zj. wysłał wczoraj do p. Prezydenta Mościckiego telegram gratulacyjny z okazji polskiego święta narodowego.

—o—

**MIN. ZALESKI WYZDROWIAŁ.**

**Warszawa,** 4. maja. (Tel. G. P.) Stan zdrowia min. Zaleskiego znacznie się poprawił. Min. Zaleski, który cierpiał na lekkie zapalenie opłucnej, dziś opuścił łóżko.

—o—

**7. BM. UKAŻE SIĘ LISTA ODZNACZONYCH.**

**Warszawa,** 4. maja. (Tel. G. P.) Dowiadujemy się, że lista osób odznaczonych orderem „Polonia Restituta" z okazji święta państwowego zostanie ogłoszona w dniu 7. bm. **W r. bież. nikt nie zostanie odznaczony wielką wstęgą tego orderu.**

—o—

**PODZIĘKOWANIE RZĄDU AFGANISTANU.**

**Warszawa,** 4. maja. (Tel. G. P.) Dziś w południe p. wicepremjer Bartel przyjął posła króla afgańskiego w Angorze **p. Gulan-Dżajlani-Chana,** który **imieniem króla i rządu afgańskiego złożył gorące podziękowanie** za przyjęcie zgotowane królowi Amanullahowi i jego małżonce w Warszawie. Równocześnie p. Gulan-Dżajlani pożegnał p. Wicepremjera wyjeżdżając z Polski.

—o—

**POLSKO-AFGAŃSKA UMOWA TRANZYTOWA.**

**Warszawa,** 4. maja. (Tel. G. P.) Paragraf trzeci traktatu przyjaźni polsko-afgańskiego z 3. listopada 1927 przewiduje **zawarcie umowy handlowej.** Rządy polski i afgański postanowiły **już obecnie uregulować sprawę tranzytu jako jedną z najpilniejszych.** 1. maja br. dokonano w Warszawie wymiany not w tej sprawie, zapewniających towarom obu stron swobodny tranzyt w obu kierunkach.

—o—

**P. SZEBEKO ZŁOŻYŁ MANDAT.**

**Warszawa,** 4. maja. (Tel. G. P.) Dowiadujemy się, że poseł Szebeko (ZLN.) złożył swój mandat poselski. Podobno przyczyną tego kroku była **niezgoda z obecną polityką ZLN.** w sprawie taktyki parlamentarnej tego stronnictwa.

—o—

**GRANATY W ŚMIETNIKU.**
**(Telefonem od naszego korespondenta.)**

**Warszawa,** 4. maja. (ps.) W domu przy ul. Bielańskiej 3, sąsiadującej z pl. Teatralnym, gdzie odbyły się 1-majowe manifestacje, dozorca znalazł w śmietniku **trzy granaty, zdatne do użytku.** Władze przypuszczają, że granaty te zostały podrzucone przez komunistów. Granaty złożono w zbrojowni policji i wszczęto dochodzenia. Jak widać, gdyby nie nieprzewidziane wypadki, **dzień 1. maja w Warszawie mógłby mieć jeszcze krwawsze rozmiary.**



# Walki japońsko-chińskie.

**STARCIA PRZERWANE Z INICJATYWY OBU DOWÓDZTW.**

**Pekin** 4. maja. (Tel. G. P.) Korespondent Havasa donosi, że oddziały japońskie, zaatakowane w Si Nan Fu przez kilkuset żołnierzy nacjonalistów odpowiedziały kontratakiem. W czasie starcia **zabitych zostało 3 oficerów i 25 żołnierzy.**

Radjotelegramy donoszą z Si Nan Fu, że walki zostały wstrzymane dzięki obustronnym staraniom władz japońskich i dowództwa chińskich wojsk nacjonalistycznych. Poza Japończykami ucierpieli również inni cudzoziemcy, lecz narazie szczegółów brak. Po stronie chińskiej 800 żołnierzy odniosło rany, zaś około 1000 uległo rozbrojeniu przez oddziały japońskie. Po otrzymaniu wiadomości o starciach, szef jap. sztabu gen. postanowił wysłać do Si Nan Fu resztę odziałów japońskich z Sing Tao.

# Samochód i aerostatek rakietowy

**Berlin,** 3 maja. (Tel. G. P.) Warsztaty samochodowe niemieckie firmy „Opel" ukończyły przygotowania do dwóch rekordowych **imprez rakietowych.** Zbudowano samochód, który zostanie wprowadzony w ruch przy pomocy wybuchu rakiet. 18 maja samochodem tym kierować będzie sam właściciel firmy Fritz von Opel.

Równocześnie zakończono **budowę aerostatku, który ma polecieć w przestrzeń ponad kulą ziemską.** Aerostatek zostanie także wystrzelony przy pomocy rakiet. Zasiądzie w nim znany lotnik Raab. Będzie on **pierwszym człowiekiem, który poleci ponad atmosferę.**

**PAPIEŻ PRZECIWKO WALKOM**

**Rzym,** 4. maja. (Tel. G. P.) „Osservatore Romano" ogłasza dziś list Papieża do Wikarego Rzymu kard. Pompiliego, w którym Papież wypowiada się przeciwko mającym się odbyć w Rzymie **zapasom kobiet.** Papież uważa tego rodzaju sport za degradujący godność kobiecą. Jak informują ze źródeł rządowych, władze rzymskie nie mają zamiaru zakazywać odbycia turnieju.

**KRÓL SZWECJI W BERLINIE.**

**Berlin,** 4 maja. (Tel. G. P.) Przybył tu wczoraj król szwecki, którego na dworcu powitali członkowie poselstwa szwedzkiego w Berlinie.

**300 LUDZI OFIARĄ POŻARU.**

**Londyn,** 4. maja. (Tel. G. P.) Miasto Portung w pobliżu Szanghaju uległo zniszczeniu przez olbrzymi pożar. Wszystkie domy spłonęły doszczętnie. W płomieniach **zginęło prawdopodobnie 300 ludzi**

**TURECKO-WŁOSKI PAKT O NIEAGRESJI.**

**Konstantynopol,** 4. maja. (Tel. G. P.) Rada ministrów zaaprobowała układ w sprawie turecko-włoskiego paktu o nieagresji.

**NOWY LOT NAD PACYFIKIEM.**

**San Francisko,** 4. maja. (Tel. G. P.) Kapitan K. Smith oświadczył, **że przygotowuje się do lotu transoceanicznego do Melbourne w Australji.** Zamierza wystartować w dniu 26. maja **z San Francisco.**

—o—

# Możuchin w okowach małżeńskich.

**NASTĘPCA RODOLFA VALENTINO W ORYGINALNY SPOSÓB ZARĘCZYŁ SIĘ Z PIĘKNĄ DUNKĄ**

**Kopenhaga,** w maju.

(e) Po śmierci Rudolfa Valentino, w świecie filmowym berło „króla amantów" dzierży Możuchin. — Wielbicielki jego z niechęcią przyjmą zapewne wieść, że ich ulubieniec **zdecydował się na ożenek.**

Szczęśliwą wybranką tego jednego z najbardziej popularnych aktorów jest koleżanka jego, **Agnes Petersen, bohaterka filmu pt. „Niewolnica z Szanghaju".**

Zaręczyny nasze — **spowiadała** się panna Agnes w dzienniku duńskim „Politiken" — **były niespodzianką do ostatniej chwili dla mnie samej.** Nie spodziewałam się nigdy, że zostanę żoną Możuchina. Stało się to doprawdy w bardzo dziwnych okolicznościach.

Pewnego dnia w Berlinie, podczas kolacji u jednej z moich przyjaciółek, zjawił się nagle Możuchin i **poprosił mnie o podpisanie jakiegoś papieru.** Spytałam, co ten dokument oznacza, gdyż pisany on był **po rosyjsku.** Możuchin objaśnił mnie, że jest to **kontrakt ślubny.** Przypuszczałam, że to żart, jak zresztą i wszyscy wtedy obecni, **podpisałam więc z uśmiechem.** Ale po położeniu podpisu, zrozumiałam nagle, że Możuchin traktuje tę sprawę zupełnie poważnie, że **kocha mnie rzeczywiście.** Poczułam się nad wyraz szczęśliwą!

W ten sposób odbyły się nasze zaręczyny, po których dnia 12 marca br. **wzięliśmy w Nicei ślub** według obrządku grecko - katolickiego.

Po zaręczynach Agnes Petersen wyjechała na zdjęcia do filmu „Szecherezada", Możuchin pozostał w Berlinie. Zakochani korespondowali ze sobą codziennie drogą telegraficzną.

Tak więc jeszcze jeden przedmiot westchnień przepadł dla tysięcy wielbicielek.

## Przykre zajście.

**Kopenhaga w maju.**

(+) Podczas niedawnego pobytu królewskiej pary belgijskiej w Kopenhadze, zdarzył się przykry incydent: W czasie zwiedzania instytutu serologicznego przez królowę belgijską i duńską, **pewna fotografka,** której zarząd instytutu odmówił pozwolenia na sfotografowanie dostojnych gości, usiłowała dokonać zdjęcia w momencie, gdy obie królowe wsiadały do auta. Nazbyt służbisty portier instytutu rzucił się wówczas na nią i **jednym ciosem pięści powalił ją wraz z aparatem na ziemię.** Ofiara odniosła poważne obrażenia, zajście to rozegrało się w obecności obu królowych. Brutalnego portjera ukarano.

## *Wśród pism i książek.*

**KSIĄŻKA O PSYCHOANALIZIE.**

**(Dr. Gustaw Bychowski: „Psychoanaliza", „Ateneum", 1928).**

**Lwów,** 5. maja.

Pewien uczony angielski rzucił niedawno śmiałe twierdzenie, „psychoanaliza Zygmunta Freuda — oświadczył — jest tem dla nowoczesnej psychologji i psychjatrji, czem odkrycie Kopernika dla geografji i astronomji". Jest w tem twierdzeniu niewątpliwie wiele prawdy; niemniej jednak ujmuje ono w dosadny sposób istotnie ogromne znaczenie zdobyczy naukowych prof. Freuda.

Sam twórca psychoanalizy rzucił na rynek księgarski mnóstwo dzieł, omawiających problemy psychoanalizy. Około tego zasadniczego trzonu powstała zagranicą liczna i bogata literatura, grupująca się jużto w książkach już w czasopismach naukowych.

U nas niestety — teorje Freuda znane są raczej z popularnych wykładów i pobieżnych dziennikarskich opracowań, niż z prac gruntownych, operujących metodą naukową i poważnym sposobem wykładu. Z tem większem uznaniem należy powitać książkę p. t. „Psychoanaliza", wydaną obecnie przez Towarzystwo Wydawnicze „Ateneum" we Lwowie, napisaną przez dra Gustawa Bychowskiego.

Obszerna książka, obejmująca 180 stronic druku, porusza w sposób jasny i przystępny wszystkie, główne problemy psychoanalizy, stanowiąc w ten sposób pierwszorzędne źródło informacyjne zarówno dla fachowców, jak szerszych sfer inteligentnej publiczności, która dla zagadnień psychoanalitycznych objawia w czasach ostatnich coraz większe i głębsze zainteresowanie, widoczne n. p. z ogromnej frekwencji na popularnych wykładach o tym zajmującym przedmiocie.

Książka obejmuje następujące rozdziały: Początki psychoanalizy — psychopatologja życia codziennego — nauka o sennem marzeniu — teorja seksualna — teorje libido — popędy i ich losy — z psychologji miłości — rozwój jaźni i systemy psychiczne, metapsychologja — o nerwicach — psychoanaliza jako metoda leczenia — stanowisko psychoanalizy w dziejach myśli i kultury. — Autor opracował znakomicie bogaty materjał naukowy i ujął temat zarówno ze stanowiska historycznego, jak krytycznego. Co prawda — za słabo może wypadło ujęcie tego co możnaby nazwać „piętą Achillesową" psychoanalizy. Autor jest zapalonym zwolennikiem teorji mistrza wiedeńskiego i nie zawsze potrafi się zdobyć na stanowisko absolutnie objektywnego krytycyzmu.

Książka dra Bychowskiego jest mimo tych zastrzeżeń niezmiernie cennym nabytkiem naszej literatury naukowej; i powinna znaleźć się w ręce każdego człowieka inteligentnego, pragnącego rozjaśnić sobie nowe dziedziny duszy ludzkiej w imię prawdy. Prawda ta nie zawsze jest przyjemna. Dlatego autor kończy swą książkę słowami: „Nie ulega wątpliwości, że psychoanaliza wymaga pewnej mocy duchowej, której nie od każdego wolno wymagać. Tak samo pewnem jest, że prowadzi do szeregu wyrzeczeń, które, jak każde wyrzeczenie, sprawiają przykrość. Ale kto raz, jak mówi gdzieś Nietsche, wspiął się na szczyty górskie i odetchnął przeczystem, rozrzedzonem powietrzem, ten nie zatęskni za łagodnem powietrzem nizin; tembardziej — dodajmy — że w tem rzadszem i czystem powietrzu wszystkie rzeczy. są jaśniejsze i wyraźniejsze, ponad mgłą i w blasku słońca..."

**Habst.**

—o—

# Młodociana stręczycielka do nierządu

## sprowadzała nieletnie rówieśnice na drogę rozpusty.

**PROCES HASIUKÓWNY, ZAKOŃCZONY WYROKIEM SKAZUJĄCYM NA 6 TYGODNI WIĘZIENIA. — PAN DYREKTOR PŁACIŁ DOLARAMI ZA UTRATĘ NIEWINNOŚCI. — JAK WYKRYTO ZBRODNICZE PRAKTYKI Z BAGNA WIELKOMIEJSKIEJ ZGNILIZNY.**

**Lwów,** 5. maja.

(—). Przed sędzią Świerczyńskim odbyła się wczoraj rozprawa jedna z tych tak częstych w ostatnich czasach, rzucających snop światła na sprawy, **o których się nie mówi i o których się głośno mówić nie chce.** Sprawy te jednak są to niejako rany na ciele społeczeństwa, które trzeba radykalnie leczyć, gdyż rozrost ich tworzy prawdziwe **niebezpieczeństwo dla moralności całego społeczeństwa.**

Tematem wczorajszej rozprawy, którą niestety **poza znaczną grupą szumowin, rekrutujących się zresztą z młodocianych i nieletnich osób, sprowadzonych w zaraniu swego życia na złą drogę,** nikt z poważnych osób nie zainteresował się, by wysnuć z niej konsekwencje — była **sprawa sprowadzenia szeregu nieletnich dziewcząt na złą drogę przez ich rówieśniczkę, od lat już zdeprawowaną.** Na ławie oskarżonych zasiadła **17-letnia**

**Stefanja Hasiukówna,**

**z zawodu modniarka,** de facto od lat kilku już **uprawiająca tajny nierząd i notowana w policji obyczajowej.** Kto widział ją siedzącą na ławie oskarżonych, ten nie mógł absolutnie nabrać przekonania, że w tej małej, zgrabnej dziewczynce, ubranej w skromną sukienkę granatową i uczesaną a la garçonne, robiącej **wrażenie uczenicy szkolnej,** jest aż tyle zła i przewrotności i taki ogrom demoralizacji, który nietylko przeraża, ale przejmuje wstrętem.

Akt oskarżenia zarzuca Hasiukównej **uwiedzenie niewinnej dziewczyny do nierządu.** Mianowicie w marcu 1928 r. Hasiukówna przyszła do znanej sobie 16-letniej **Stefanji K.,** zam. przy ul. Mikołaja, sieroty, pozbawionej rodziców i wszczęła z nią rozmowę, w czasie której zaczęła jej **zwracać uwagę, że jest źle ubrana,** że nie ma w czem wyjść na ulicę, aby się pokazać ludziom i gdyby tylko chciała, to ona postarałaby się dla niej

**o pieniądze.**

Następnie zaczęła przed nią malować obraz „raju", który ją czeka, jeżeli tylko **zechce się z nią udać do pewnego dyrektora,** zamieszkałego przy ul. Zamojskiego, który da jej tyle pieniędzy że będzie mogła się kompletnie ubrać. Skuszona tą obietnicą dziewczyna, dała się namówić i w towarzystwie Hasiukówny jeszcze tego samego dnia, tj 28. marca poszła do mieszkania owego dyrektora. Tam po kilkuminutowej rozmowie **Hasiukówna wysunęła się, pozostawiając ją samą z panem X.** Powróciła dopiero po kilku godzinach i wówczas zabrała ze sobą Stefanję K., która w międzyczasie straciła dziewictwo, w zamian za co otrzymała od owego dyrektora

**50 dolarów.**

Gdy się znalazły na ulicy, **Hasiukówna wyrwała jej otrzymane pieniądze,** oświadczając, że sama jej kupi potrzebne rzeczy. W mieście kupiła jej następnie parę reform i flaszkę perfumy, łącznie za 38 zł., zaś resztę pieniędzy przywłaszczyła sobie.

W kilka dni później na życzenie tego samego dyrektora X. Hasiukówna sprowadziła mu

**dalsze dwie ofiary,**

ale tym razem — jak się okazało — sprowadzone dziewczęta mimo, że liczyły po 15 lat, (Stefanja G. i Janina S.), już poprzednio swą cnotę straciły. Te za wizytę swą u dyrektora X. **otrzymały tylko po 2 dol.** Janina S. powróciła do domu, zakupiwszy sobie za owe pieniądze jakieś rzeczy. Ojciec jej zwrócił na to uwagę i przycisnąwszy ją do muru, uzyskał wyznanie, że za namową Hasiukówny i w jej towarzystwie była u jednego pana. Ojciec jej wszczął na własną rękę dochodzenia i ustalił, kim był ów pan, **poczem doniósł o tem brygadzie sanitarno-obyczajowej** przy wydziale śledczym. Dochodzenia wykazały w całej pełni wiarygodność zeznań Stefanji K., Stefanji G. i Janiny S., a **przesłuchany dyr. X. potwierdził fakt bytności u niego Stefanji K. i innych.**

Na wczorajszej rozprawie oskarżona okazując skruchę,

**przyznała się do winy.**

Przebiegu rozprawy oraz zeznań świadków nie możemy podać, albowiem postępowanie dowodowe **było tajne.** W czasie narady sądu nad wyrokiem oskarżona znajdując się na kurytarzu, **nagle zemdlała i upadła na ziemię.** Po chwili dopiero przyszła do przytomności i wysłuchała **wyroku, skazującego ją na 6 tygodni więzienia.** Oskarżona wyrok przyjęła. Ponieważ areszt śledczy został jej policzony, wobec tego za kilka dni opuści już więzienie. Przewodniczył radca Świerczyński, osk. prok. Wondrausch, bronił adw. dr. Szymon Weiss.

—o—

# Oszust - dyrektorem gimnazjum w Chodorowie.

**WYKWINTNY WALDEMAR BABINICZ OPANOWAŁ KIEROWNICTWO SZKOŁY, NIE MAJĄC ŻADNYCH KWALIFIKACJI FACHOWYCH. — NAPRAWDĘ NAZYWA SIĘ ON LEON WEINMANN. — CIĘŻKIE ZARZUTY NIE ZMIESZAŁY ZUCHWAŁEGO HOCHSZTAPLERA. — MALWERSACJE JEGO DOSZŁY DO 12 TYS. ZŁOTYCH.**

(Od naszego korespondenta.)

**Chodorów,** w maju.

Przed kilku laty postanowili ojcowie miasta Chodorowa otworzyć w nowo wystawionym budynku szkołę średnią — cel i marzenie wszystkich rodziców mających dzieci do kształcenia.

Poczęto na gwałt szukać **kierownika zakładu.** Już w kilka dni później zgłosił się

**Waldemar Babinicz,**

**człowiek młody i układny,** który zapewnił, że posiada wszystkie potrzebne kwalifikacje, **ukończył bowiem Sorbonę.** Zaznaczył przytem, że dowodów osobistych, ani świadectw nie przedkłada, gdyż znajdują się one narazie w kuratorjum w Łucku.

Komisarz rządowy p. K. nie podejrzewał ani chwili oszusta i działając w najlepszej wierze, zawarł z **Babiniczem umowę.** Lecz już wkrótce potem p. dr. Marjan Janelli, ówczesny naczelnik wydziału szkół ogólnokształcących O. Szk. Lwów zawiadomił, że **Babinicz jest**

**najzwyklejszym oszustem,**

gdyż prawdziwe jego nazwisko brzmi **Leon Weinmann.** Był on przez krótki czas **nauczycielem** gimnastyki w gimnazjum w Mławie, lecz usunięto go z powodu braku kwalifikacji. Ponadto Min. Wyznań i Oświaty Babinicza proskrybowało za jakiś

**konflikt z ustawą karną,**

t. zn., że nie mógł on już więcej zajmować stanowiska nauczyciela tak w szkołach państwowych, jak i prywatnych.

**Lecz bezczelność ludzka zaiste nie ma granic. Babinicz słowom dra. Janellego wprost zarzucił kłam.** Właściciele zakładu wszczęli dochodzenia, które rewelacje dr. Janellego **potwierdziły w całej osnowie.** Wobec niezbitych dowodów **postanowiono rozwiązać umowę z Babiniczem,** lecz sprawa natrafiła na trudności. Otóż Babinicz, łudząc łatwowiernych rodziców najrozmaitszemi obietnicami, **zjednał sobie sympatje pośród mieszkańców i opierając się na nich, o ustąpieniu z kierownictwa ani myślał.** Wszczęła się **walka zażarta między dwoma obozami** do tego stopnia, że **istnienie gimnazjum było poważnie zagrożone.** Dopiero dzięki zdecydowanemu stanowisku dyrektora cukrowni **inż. Piotrowskiego,** jak i mecenasa **dr. Bunikiewicza, udało się Babinicza usunąć — niemal siłą.**

Ostatecznie ustąpił on, lecz rachunków z czasów swego panowania złożyć nie chciał. Nie pomogły prośby i groźby. Wreszcie właściciele zakładu obliczywszy, że malwersacje Babinicza dochodzą

**sumy 12.000 zł.,**

**wnieśli doniesienie karne do prokuratorji w Brzeżanach.**

4. maja rozpoczęła się rozprawa przed trybunałem, która ze względu na swe znaczenie budzi ogólne zainteresowanie.

—o—

# Niespodziane opóźnienie wyroku

## na młodych sabotażystów ukraińskich

**POMYŁKA W WERDYKCIE SPOWODOWAŁA JEDNODNIOWĄ ZWŁOKĘ.**

Lwów 5. maja.

(—) Rozprawa przeciwko 15-tu młodocianym sabotażystom ukraińskim, która miała się wczoraj zakończyć, wskutek przypadku **uległa jednodniowej zwłoce.** Oto po przemówieniach obrońców dra Hankiewicza i dra Starosolskiego sędziowie przysięgli udali się na naradę celem wydania werdyktu. Po powrocie sędziów przysięgłych i ogłoszeniu przez nich werdyktu, mocą którego **zaprzeczyli pytania co do winy pierwszych dziewięciu oskarżonych, zaś potwierdzili pytanie w kierunku gwałtu publicznego** odnośnie do reszty oskarżonych, **wyłoniła się kwestja prawna,** która spowodowała, że rozprawa zostanie **dziś otwarta z powrotem i** sędziowie przysięgli wydadzą nowy werdykt. Mianowicie przez pomyłkę opuszczono dwa główne pytania w kierunku zbrodni z par. 58, wobec czego muszą być one na nowo postawione.

# Handlarz żywego towaru, Hass

**SPOCZĄŁ JUŻ W WIĘZIENIU SĄDOWEM.**

**Lwów,** 5. maja.

(—) W związku z naszem wczorajszem doniesieniem o ujęciu we Lwowie międzynarodowego **handlarza żywym towarem, Izydora Hassa,** recte Husa, dowiadujemy się dalszych szczegółów. Mianowicie po raz pierwszy **wywiózł on swoją kochankę,** którą przed wywiezieniem zaślubił, **Lorkę Sternberg recte Drahl, do Rumunji** do domu publicznego. W 1924 r. wywiózł **drugą swą kochankę Elkowską do Rio de Janeiro,** a stamtąd do Buenos Aires, gdzie sprzedał ją jednemu z tamt. lupanarów **za kwotę 6 tys. pezetów. —** Wczoraj odstawiono go do więzienia sądowego przy ul. Batorego.

—o—

# Największe miasta Włoch

**Rzym na trzeciem miejscu.**

**Rzym** w maju.

(+) Statystyka wykazuje, że Rzym nie jest największem miastem Włoch, mimo swego stołecznego charakteru. Jeśli idzie i względy historyczne, to Rzym bezsprzecznie jest pierwszem miastem nietylko Włoch ale i całej Europy, a nawet całego świata. Natomiast pod względem liczby ludności **ustępuje Neapolowi,** liczącemu 941.000 mieszkańców. Neapol więc wkrótce stanie się miastem miljonowem. Potem idzie **Medjolan** (916.000), a dopiero na trzeciem miejscu Rzym (850.000), na czwartem Genua (612.00), na piątek Turyn, miasto aut i wermutu (540.000).

Nagły wzrost Neapolu i Medjolanu tłumaczy się przyłączeniem do tych miast szeregu przedmieść i gmin podmiejskich.

—::—

# Nieznana świątynia nieznanego bóstwa.

**NIEZWYKLE CIEKAWE ODKRYCIA ARCHEOLOGA ALANA ROWEGO. — OBFITY PLON PRAC WYKOPALISKOWYCH EKSPEDYCJI PALESTYŃSKICH. — INTERESUJĄCE SPRAWOZDANIE „PALESTINE EXPLORATION FUND". MEKAL CZYLI „SROGI POŻERACZ". — ŚWIĄTYNIA, KTÓRA MA 3500 LAT. — KULT WĘŻA ZA FARAONA TOTMESA III-GO. — WYKOPALISKA POSUWAJĄ SIĘ CIĄGLE NAPRZÓD.**

**Londyn,** w maju.

(H) Ekspedycja palestyńska, która w **Beisanie** (starożytnem, znanem z Biblji **Beth-San**), dokonywa prac wykopaliskowych na **zachodnim brzegu Jordanu**, może się w czasach ostatnich po szczycić zdobyczami istotnie **ważnemi i zajmującemi.** Ta ekspedycja, która pracuje dla muzeum uniwersyteckiego w Pensylwanji, odnalazła obecnie

**bardzo starożytne budynki,**

służące **celom religijnym.**

Wśród tych budowli (w liczbie 9) znajduje się

**wspaniała kanaaicka świątynia,**

która była niegdyś poświęcona bogowi „**Mekal**". To bóstwo było zresztą dotąd zupełnie **nieznane.** Jej nazwę można przełożyć na

**„srogiego pożeracza".**

Świątynia pochodzi prawdopodobnie z czasów egipskiego **Faraona Totmesa III-go** (1501—1447 przed Chrystusem) i liczy zatem **3500 lat.** Długa jest na **138 stóp angielskich,** trochę mniej szeroka, wzniesiona na fundamentach z kamienia naturalnego i zbudowana z ciężkiego kamienia ciosanego.

Tuż obok tego miejsca, gdzie znaleziono owe budowle, leży **teren,** który prawdopodobnie przyniesie plon

**jeszcze obfitszy i bogatszy.**

Tam już napotkano ślady świątyni, poświęconej — zdaje się — jakiemuś **bóstwu kobiecemu** i świadczącej również o **kulcie węża.**

Bliższych wyjaśnień o nowych wykopaliskach w Beisanie udziela

**Alan Rowe,**

kierownik prac archeologicznych, przedsiębranych w **tamtych okolicach.** W sprawozdaniu **„Palestine Exploration Fund"** oświadczył on, że ostatni sezon był jednym z **najlepszych.** Rowe wyraża zarazem nadzieję, że dalsze prace wydobędą na światło dzienne cały

**szereg szczegółów,**

która oświetlą nietylko **historję starożytnego miasta,** lecz wogóle **dzieje całego kraju.**

Co do świątyni Mekala, to była ona jedną z

**najpoważniejszych w kraju.**

Kapłani składali tutaj **krwawe ofiary.** Zachował się szeroki, południowy

**krużganek,**

który niegdyś był dostępny dla **osób świeckich.** W tym krużganku znaleziono wizerunek **„boga Beth-Sana".** Ten **„lokalny Baal"** — jak go Rowe nazywa — jest to potężna

**figura brodata,**

siedząca na tronie. W lewej ręce trzyma **berło szczęścia,** a w prawej arcyciekawy i misternie wyrzeźbiony **symbol życia.** Figura ozdobiona jest emblematami **kwietniemi** i wieloma **hieroglifami.** Inne dwie figury przedstawiają — jak się zdaje — budowniczego świątyni i jego syna.

Niemniej interesujące są rozmaite drobne **przedmioty zakonne i świeckie,** znalezione w tych stronach. Obudzić one mogą

**ogromne zainteresowanie**

archeologów całego świata. Czego tam niema. Tutaj widać bogato wycyzlowaną **czarę ofiarną,** tam **skarabeusza z ametystu,** jakieś **noże z wspaniale rzeźbioną rękojeścią** itd.

Bardzo cenną zdobyczą archeologiczną jest kawał

**kreteńskiego bazaltu,**

opatrzony **dziwnemi napisami.**

Wielkie zaciekawienie archeologów obudził **ołtarz świątyni Mekala.** Składa się on z dwóch części oraz z **misy ofiarniczej** na krew zabijanych zwierząt, a może także i — **ludzi...** Znaleziono przy tych ołtarzach **łopatkę byka i rogi kozła** oraz **sztylet bronzowy,** bardzo pięknej i misternej roboty.

Wykopaliska oczywiście nie są **jeszcze skończone.** Każdy niemal dzień przynosi nowe

**arcyciekawe zdobycze.**

Rzucają one szczególnie nowe światło na **dawną kulturę palestyńską.** Jednym z najbardziej interesujących szczegółów jest stwierdzenie tutaj

**kultu wężów,**

z czasów egipskiego króla Totmesa III. Rowe gorliwie kontynuuje dalsze prace, które są ogromną sensacją nietylko dla **fachowych** archeologów, ale dla szerokich warstw **inteligencji europejskiej.**

# Okradziony „Wulkan" lwowski.

**SZOFER I LAKIERNIK OSKARŻENI O KRADZIEŻ AKUMULATORÓW.**

**Lwów 5. maja.**

(—) Przed sędzią Sokołowskim odpowiadali wczoraj **Władysław Żelazowski,** szofer i Władysław **Czajko,** lakiernik, oskarżeni **o kradzież 12 akumulatorów radjowych i automobilowych** wartości 2 tys. zł. na szkodę **firmy „Wulkan",** popełnioną w lutym 1928 r. Skradzione przedmioty od oskarżonych kupili następnie Jan Woźniak, a częściowo także Chaim Braun. Temu ostatniemu zarzuca akt oskarżenia ponadto przywłaszczenie sobie szeregu przedmiotów na szkodę firmy Bogdanowicza przy ul. Piekarskiej.

Osk. Żelazowski wypiera się całkowicie wszelkiej winy, zaś Czajko przyznaje się jedynie do współuczestnictwa w kradzieży, twierdząc, że rzeczy, które sprzedał Woźniakowi i Braunowi nabył, wiedząc, że są kradzione. Ostatni dwaj oskarżeni bronią się dobrą wiarą. Oskarża prok. Janisz, bronią adw. dr. Szymon Weiss, dr. Meizel i dr. Weichert. Celem powołania dalszych świadków **rozprawę przerwano do 16. bm.**

# Uratował życie pięciuset ludziom!

**ŚMIERĆ CICHEGO BOHATERA. — DORUS RIJKERS, ŻEGLARZ HOLENDERSKI. — CAŁA HOLANDJA OPŁAKUJE STAREGO OPĘ. — UCZCI JEGO PAMIĘĆ PIĘKNY POMNIK.**

**Amsterdam,** w maju.

(H) W tych dniach pochowano w Helder, w jego mieście rodzinnem, w którem stale mieszkał, holenderskiego bohatera morskiego,

**Dorusa Rijkersa.**

Rijkers zmarł w wieku 81 lat. Zamknął oczy z tym samym spokojem i z tą samą **skromnością,** z jakiemi dokonał tych niesłychanie **odważnych i niezapomnianych czynów,** które zwykłego żeglarza łodzi ratunkowej wyniosły na piedestał

**sławy narodowej**

i zaniosły wieść o nim do **dalekich krajów.**

Cała Holandja pogrążyła się w żalu po

**starym „Opie",**

jak nazywano tego sędziwego **wilka morskiego.** Przez wiele lat sprawował Dorus obowiązki żeglarza w

**łodzi ratunkowej.**

Ze stanowiska swojego bacznie śledził morze przez lunetę w kierunku **Marsdiep i Razende Bol,** dokładnie obserwując każdy statek, **wyjeżdżający i przyjeżdżający,** aby natychmiast pospieszyć mu z pomocą w potrzebie.

Kto widział Opę na lądzie, nigdyby nie przypuścił, ile

**niepożytej i niezłomnej energji**

kryje się w tem starczem ciele, — dźwigającem na sobie ciężkie **brzemię wielu lat.** Dla czterdziestu dwóch okrętów, walczących z morzem i śmiercią, narażił swoje życie **z wielką ofiarnością i nieprawdopodobną odwagą.** Od roku 1872 aż do spensjonowania, uratował życie

**pięciuset jedenastu ludziom.**

Gdy o tem mówiono w obecności Opy, wilk morski, czyniąc ręką ruch protestu, odpowiadał: **„Ludzie ci uratowani zostali przez moich ludzi i przezemnie".**

Istnieje projekt wzniesienia Dorusowi Rijkersowi **pomnika.**

# Nasza ziemia przebywa okres odrodzenia.

**LUDZIE BĘDĄ PODRÓŻOWALI DO AMERYKI LĄDEM. — WYŁONIĄ SIĘ NOWE ZIEMIE I ZNIKNĄ KRAINY LODOWE. — PO OKRESIE LODOWATYM NASTĄPI OKRES GORĄCY.**

**Berlin,** w maju.

Dnia 18 lutego br. wygłosił w Halle słynny geolog niemiecki prof. **dr. Bolsche, wykład,** który w obecnej chwili jest szczególnie aktualnym, albowiem znaczna część przewidywań uczonego **spełniła się w niespełna dwa miesiące.**

Dr. Bolsche, podobnie zresztą jak słynny Włoch Rafael **Bendandi,** twierdzi, iż ludzkość stoi w przededniu **nowej ery rozwoju, a ziemia wchodzi w okres**

**nowego życia.**

Badania oceanu Atlantyckiego każą przypuszczać, iż wyłoni się nie bawem z wód **nowy ląd,** odgraniczony od morza olbrzymiem pasmem gór. Być może więc, iż jeszcze dożyją współcześni ludzie tej chwili, **że podróżować będą do Ameryki zwykłemi pociągami**

**po stałym lądzie.**

Wedle twierdzeń prof. Bolschego do tej chwili trwa na ziemi tak zwany **okres lodowcowy,** gdyż olbrzymie połacie naszej planety pokryte są wiecznemi śniegami.

Okres ten rychło się już zakończy, a martwe obecnie krainy **zbudzą się z długiego snu i zakwitnie na nich bujne życie.**

Równocześnie podniesie się znacznie temperatura ziemi i rozpocznie się **nowy okres** tak zwany — **gorący.**

Nie zagraża on wcale obecnie panującemu życiu na naszem planecie, owszem, **wzmoże jeszcze i uczyni bujniejszem.** Te przemiany nie obejdą się jednak bez

**poważnych katastrof.**

Prof. Bolsche **przewidział najdokładniej kierunek trzęsień ziemi,** które obecnie nawiedziły południowo-wschodnią Europę, Azję i Meksyk, Alaskę i Daleki Wschód. Kataklizmy te **przepowiedział również Bendandi.** Zadziwiającą jest zgodność zdań dwu tych ludzi. Obaj bowiem na kilka miesięcy naprzód zapowiedzieli z matematyczną dokładnością zbliżające się katastrofy.

Nieszczęścia, które spadają obecnie na ziemię, zależne są — zdaniem prof. Bolschego — **od plam na słońcu i Jowiszu,** a niesamowite **zmaganie się wiosny z zimą** jest jednym z licznych objawów **wielkich przemian na ziemi, które wypadną na korzyść ludzkości.**

—o—

## Samobójstwo emeryta.

**Lwów 5. maja.**

(—) Wczoraj popołudniu targnął się na życie 58-letni emeryt, Emil **Bernacki,** zam. w Zniesieniu przy ul. Długiej, który zażył kwasu solnego wraz z jodyną. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu mu pierwszej pomocy odwiozło go do szpitala. Przyczyna rozpaczliwego kroku nieznana.

—o—

## Wielki pożar w Oleszycach

**Spłonęło 17 domów.**

**Lwów 5. maja.**

(—) Przedwczoraj w nocy w Oleszycach obok Lubaczowa wybuchł pożar w komorze Hirscha Schilera. Z powodu panującego wichru ogień przeniósł się na sąsiednie gospodarstwo, rozszerzając się z błyskawiczną szybkością, tak, **że wkrót ce stanęło w ogniu 17 domów mieszkalnych,** które doszczętnie spłonęły. Ponadto pastwą ognia padło **wiele innych zabudowań gospodarczych.** Przyczyny pożaru nie ustalono. Dochodzenia w toku.

—o—

**WIERZYCIELE PAŃSTWA ŻĄDAJĄ NAPRAWY STRAT.**

**Warszawa,** 4. maja. (Tel. G. P.)

Związki wierzycielskie **opracowały obszerny memorjał,** który ma być wysłany **do P. Prezydenta Rzplitej, Premjera i Ministra skarbu w sprawie spłacania posiadaczom dawnych obligacyj państwowych,** jak np. **miljonówki,** odszkodowań za straty poniesione na skutek dewaluacji tych papierów. Memorjał powołuje się na fakt, że **przeszło 1 miljon obywateli ulokowało w tych papierach swoje oszczędności, tracąc je bezpowrotnie.**

# Fundusz gadzinowy w Magistracie lwowskim.

**ZAKUSY RZĄDZENIA WE LWOWIE „PO UKAZU". — POGRÓŻKI POD ADRESEM PRASY. — POLITYKA OGŁOSZENIOWA P. KOMISARZA STRZELECKIEGO.**

Lwów, 5 maja.

(.) Tych obywateli Lwowa, którzy przeglądają stale prasę lwowską, uderza od pewnego czasu niepraktykowana dawniej anomalja.

Mianowicie, podczas gdy w pewnych organach, i to najmniej poczytnych, całe kolumny bywają zapełniane rozmaitemi obwieszczeniami, konkursami i tym podobnemi ogłoszeniami magistrackiemi, w innych natomiast niema ich ani „na lekarstwo".

Szczególnie zaś po macoszemu jest w tej mierze traktowany organ, którego poczytności chyba nikt nie zakwestjonuje tj. „Gazeta Poranna", zupełnie bojkotowana przez nowy zarząd miasta.

Warto wyjaśnić przyczyny tej dziwnej praktyki ogłoszeniowej magistrackiej, której efektem jest omijanie jednego z najpoczytniejszych dzienników, jakby właśnie celem ogłoszenia było, aby się o niem jak najmniej osób dowiedziało.

Żeby tę anomalję zrozumieć, należy cofnąć się do momentu przybycia p. Strzeleckiego do Lwowa. P. Komisarz rządu zaraz w początku swego „panowania" na ratuszu lwowskim starał się przeszczepić na nasz grunt metody, nieznane u nas nawet za rządów zaborczych: rządzenia „po ukazu".

Metoda ta przejawiła się szczególniej wyraźnie w stosunku do prasy, którą p. Komisarz pragnął mieć „błagonadiożną" ni to generał gubernator carski w Warszawie. W tym celu już od początku, przy każdej okazji, a zwłaszcza na zwoływanych „konferencjach" redakcyjnych, dawał w właściwy sobie dosadny sposób do zrozumienia, że jeżeli prasa nie będzie grzeczna i posłuszna, to dostanie po łapach, czyli, cytując jego ipsissima verba, p. Komisarz wyciągnie z tego konsekwencje.

Ponieważ „Gazeta Poranna", mimo tej pogróżki, pozwoliła sobie na rzeczową krytykę rządów komisarskich, więc p. Komisarz „wyciągnął konsekwencje", bojkotując nasze pismo w dziale anonsowym, a uwzględniając tylko te organa prasowe, które w części redakcyjnej pomieszczają panegiryki na jego cześć.

Mówiąc znowu stylem p. Strzeleckiego, „Gazeta Poranna" gwiżdże na anonsy magistrackie. Poczytność i popularność naszego dziennika czynią go niezależnym od nikogo. Jednak ze względów zasadniczych należy się zastrzec przeciwko tworzeniu na naszym gruncie funduszu gadzinowego i subwencjonowaniu pieniądzmi ogółu obywateli, sobie miłych organów prasowych.

## Wzór żołnierskiej obowiązkowości.

**Tokio w maju.**

(e) W Tokio zmarł niedawno człowiek, którego obowiązkowość stała się wprost przysłowiową w całej Japonji.

Był nim major **Tetsura.** Raniony ciężko podczas wojny japońsko-rosyjskiej, stał się niezdatny do służby czynnej, powierzono mu więc obowiązek zawiadamiania codziennie mieszkańców Tokio (z których 95 proc. nie posiada zegarków), **że nadeszło południe,** przez strzał z działa, ustawionego na jednym z placów miejskich.

Nie trudny był to obowiązek, major jednak wypełniał go tak skrupulatnie, że przez 23 lata nie było dnia, w którym bez względu na pogodę nie stanąłby na swem stanowisku i nie dał przepisanego strzału punktualnie co do sekundy.

Obowiązkowość ta zaznaczyła się wprost bohatersko w pamiętnym **dniu 1. września 1923 r., gdy stolicę Japonji nawiedziło straszne trzęsienie ziemi.**

Katastrofa rozpoczęła się **dwie minuty przed dwunastą,** gdy Tetsura znajdował się z dwoma szeregowcami przy swej armacie. Ziemia zatrzęsła się okropnie, przechylając działo, dokoła zaczęły walić się domy, a gromady przerażonych mieszkańców uciekały krzycząc i płacząc. Uciekli też obaj szeregowcy majora. Ale choć ziemia chwiała się pod nim, Tetsura pozostał na stanowisku wierny obowiązkowi i punktualnie o godzinie dwunastej **pociągnął za sznur zapału.**

Śród chaosu huknął strzał, zwiastujący południe, a służbisty major sam przetarł wystrzelone, starodawne działo wyciorem, jak nakazuje przepis, aby znów było gotowe do strzału i dopiero wówczas odszedł od niego.

Za ten niezwykły dowód obowiązkowości mikado odznaczył go wysokim orderem.

———

*Z życia prowincji.*

## Uroczystość poświęcenia sztandaru 6 pułku strzelców podhalańskich.

**BĘDZIE MANIFESTACJĄ UCZUĆ ZIEMI DROHOBYCKIEJ DLA SWOJEGO ULUBIONEGO PUŁKU.**

**Drohobycz,** 4. maja.

(.) Dnia 6. maja br. odbędzie się w Drohobyczu staraniem Obywatelskiego Komitetu, złożonego z reprezentantów ludności całego powiatu drohobyckiego **uroczystość poświęcenia i wręczenia chorągwi 6 p. strzelców podhalańskich.**

Chorągiew, ofiarowana 6 pułkowi przez obywateli ziemi drohobyckiej, ma być symbolem tych nici serdecznych, które łączą społeczeństwo powiatu drohobyckiego z pułkiem. Z tego powodu komitet obywatelski, na którego czele stoi **starosta Porębalski,** wystosował do całego społeczeństwa ziemi drohobyckiej gorący apel, by **gremjalnem wzięciem udziału w uroczystościach, oraz dekoracją domów dało niekłamany i z serca płynący wyraz tych uczuć, które cały naród żywi dla swej armji, a ziemia drohobycka w szczególności dla swego ulubionego pułku.**

Na program uroczystości złożą się: **dnia 5. maja** o godz. 19 capstrzyk ulicami miasta i uroczysty apel pułku na Rynku.

**Dnia 6. maja** o godz. 6 hejnał z wieży ratuszowej i uroczysta pobudka ulicami miasta, **o godz. 10** Msza św. polowa, poświęcenie i wręczenie chorągwi na Rynku, **o godz. 12** defilada pułku i oddziałów P. W. rejonu pułku na ul. Mickiewicza.

**O godz. 13** odbędzie się obiad dla szeregowych w koszarach im. Marsz. Piłsudskiego przy ul. Grunwaldzkiej, **o godz. 14** obiad dla zaproszonych gości w salach Sokoła, **o godz. 15** festyn żołnierski w Parku Miejskim, **o godz. 20** zabawa podoficerska w salach Sokoła, **o godz. 21** raut. — Obiad i raut za specjalnemi zaproszeniami imiennemi.

W oba dni nastąpi w Drohobyczu iluminacja kartkowa i świetlna.

## Kronika przemyska.

(Od naszego korespondenta).

**Przemyśl,** w maju.

**Obchód Święta Narodowego w Przemyślu.** Obchód Święta Państwowego przygotowany przez specjalny Komitet ze sfer obywatelskich był istotnie okazały. W środę wieczorem odbył się na rynku capstrzyk muzyk wojskowych tut. załogi, które następnie przeciągały przez miasto, podobnie jak orkiestry młodzieży, wychowanków Zakładu Salezjan oraz Domu św. Józefa. Na rynku wygłosił doskonałe przemówienie okolicznościowe prof. Eug. Złotnicki, poczem żeński chór szkolny odśpiewał pieśni narodowe.

Popołudniu 2. bm. odbył się na Zamku w sali „Fredreum" obchód dla młodzieży szkolnej z przedstawieniem teatralnem wykonanem siłami młodzieży. O znaczeniu święta narodowego i Konstytucji majowej mówił dyr. I. Żukowski.

Czwartek wypełniły zrana nabożeństwa w kościołach i świątyniach, następnie wspaniała defilada wojskowa na rynku popołudniu zaś i wieczorem odbyły się przedstawienia teatralne: o godz. 3-ej „Kościuszko pod Racławicami" w „Sokole" — o godz. 8-mej „Horsztyński" z dyr. Barwińskim w roli tytułowej w sali „Fredreum".

Udział publiczności w obchodzie oraz na przedstawieniach był niezwykle liczny. Pogoda dopisała. Domy były udekorowane chorągwiami, okna mieszkań nalepkami T. S. L. Piękne efekty świetlne dała iluminacja gmachu magistratu, starostwa, Zbrojowni i innych budynków rządowych, wojskowych i autonomicznych.

*Ze sportu.*

## Cracovia-Pogoń grają jutro o punkty.

**Lwów 5. maja.**

Dzień jutrzejszy przynosi nam jedno z najbardziej atrakcyjnych spotkań. Na boisku Pogoni zmierzą się dwaj starzy rywale Cracovia i Pogoń. Zawody drużyn tych cieszą się zarówno u nas, jak i w Krakowie tak wielkiem wzięciem, że jakakolwiek reklama **staje się zbędną!** Nie ulega wątpliwości, że wieloletni rywale i tym razem dadzą ze siebie wszystko, byle tylko odnieść zwycięstwo.

Gdy chodzi **o Cracovię czy Wisłę,** to Pogoń nawet w najsłabszej formie zdobędzie się na nadzwyczajny „wyczyn" i tego samego też oczekiwać należy od Krakowian.

Zawody jutrzejsze, które poprzedzi interesujące spotkanie **Lechja-Ekran** o mistrzostwo klasy A., zwabią napewno rekordową ilość widzów, to też dobrze będzie zaopatrzyć się **wcześniej w bilety,** które po zniżonej cenie dostać można w „Maratonie", oraz w aptece dr. Stenzla przy pl. Marjackim l. 8. Dla członków ceny biletów na I-szy parter zniżone zostały na 1.50 zł.

Bliższe omówienie zawodów odkładamy do **dodatku sportowego,** który ukaże się jutro.

*

**POGOŃ I. B.—UKRAINA.**

Jutro **o 11-tej rano** rozegrane zostaną na boisku Sokoła-Baśka zawody o mistrzostwo kl. A. pomiędzy **Pogonią I. B. a Ukrainą.** Ze względu na stan mistrzostw grupy I-ej, oraz na dobrą formę Pogoni I. B. wykazaną na zawodach z Rewerą, liczyć się należy z interesującą walką.

*

**JUTRO DODATEK SPORTOWY.**

Dodatek sportowy pisma naszego p. t. **„Wiadomości sportowe"** ukaże się wyjątkowo dopiero jutro i zawierać będzie szereg interesujących artykułów i informacyj.

*

**Wycieczkę turystyczną do Janowa** w niedzielę 6. bm. urządza Sekcja Kolarska L. K. S. „Pogoń". Punkt zborny: rogatka janowska; odjazd punktualnie o godz. 6.30 rano — powrót w południe. Wycieczkę prowadzi p. maj. Franiek. Goście mile widziani.

*

**ZAWODY KONNE.**

Dnia 5. i 6. bm. odbędą się wiosenne **zawody konne** urządzone staraniem Oddziału konnego S. M. na własnym torze przy ul. Celnerowskiej.

Kierownictwo i ustawienie przeszkód spoczywa w wytrawnych rękach gosp. oddziału p. Tadeusza Florjańskiego, co też daje pełną gwarancję, że ta na **wielką skalę zakrojona impreza sportowa** uda się znakomicie.

Zgłoszeń **mnóstwo.** Wielkie zainteresowanie w kołach sportowych. Ze znanych sportowców wezmą udział: panny Wanda i Celina Czajkowskie, p. hr. Jabłonowska i Kostecka, p. Woelplowa, p. Leon Krzeczunowicz, 14. p. ul., 6. p. strz. konnych i 13. dak. w komplecie.

———o———

*Proszę o głos.*

**DROBNA RZECZ, A ZNACZNA SZKODA.**

**Lwów 5. maja.**

Wbrew dawnym zwyczajom od stycznia roku bieżącego detaliczni sprzedawcy spirytusu monopolowego (denaturu) nie przyjmują więcej zużytych butelek, za które dotąd zwracano ich wartość. W ten sposób konsumenci nadpłacają stale za produkt, kupując dodatkowo butelki, z których tworzą się w ich mieszkaniach bezużyteczne składy.

Rzecz z pozoru drobna, w rzeczywistości jednak jest swojego rodzaju problematem w gospodarce domowej, a nawet źródłem udręki finansowej dla dziesiątków tysięcy konsumentów, nabywających denaturat dla maszynek spirytusowych. Trudno bowiem temi butelkami „tapetować ściany", więc sprzedaje się je nieraz handlarzom domokrążnym za nikłe ułamki istotnej wartości.

Od handlarzy nabywa butelki dostawca szkła do monopolu; tym sposobem butelka trafia z powrotem skąd wyszła, a kosztem konsumenta obławiają się różni pośrednicy.

———o———

## Kolejowi „łowcy Amerykanek".

**Nowi specjaliści fachu rzezimieszków.**

**N. Jork,** w maju

(e) W zagranicznych pociągach pojawił się **nowy typ rycerzy przemysłu,** którzy polują na samotne kobiety. Łupem tych wykwintnych rzezimieszków padają przedewszystkiem **emancypujące się Amerykanki.**

Znajomość zaczyna się w ten sposób, że młody człowiek stara się zdobyć miejsce w wagonie jadalnym tuż obok samotnej podróżniczki. Obiad przy wspólnym stole upoważnia do zrobienia znajomości, a potem postępuje już normalnie bieg wypadków i zazwyczaj dama **traci swe klejnoty, gotówkę i bagaż,** a wykwintny mężczyzna przepada bez śladu.

W obecnym sezonie padło ofiarą tych najmodniejszych oszustów **kilkadziesiąt osób** na przestrzeni Berlin — Nicea i Paryż — Rzym.

———o———

# KRONIKA

**5** Maja Sobota Piusa p., Anioła

**REDAKCJA BEZWARUNKOWO MANUSKRYPTÓW NIE ZWRACA.**

**TEATR WIELKI:**

Sobota 5. bm. o 3 pop. „Jaś i Małgosia".

Sobota 5. bm. o 7.30 wiecz. „Małżeństwo Loli", jubileusz H. Zbierzchowskiego.

Niedziela 6 bm. o 3 pop. „Lohengrin".

Niedziela 6 bm. o 7.30 wiecz. „Małżeństwo Loli".

Poniedziałek 7. bm. „Opowieści Hoffmana".

**TEATR NOWOŚCI:**

Sobota 5. bm. „Lady Chic".

Niedziela 6. bm. o 3.30 pop. „Tylko Ty..."

Niedziela 6. bm. o 8 wiecz. „Lady Chic".

Poniedziałek 7. bm. „Lady Chic".

**Teatr Wielki.** Dziś popołudniu o godz. 3-ciej po cenach najniższych, na przedstawienie dla młodzieży szkolnej ukaże się czarująca opera-baśń E. Humperdincka „Jaś i Małgosia". Wieczorem o g. 7.30, na uroczysty obchód jubileuszowy 30-letniej twórczości literackiej Henryka Zbierzchowskiego wznowienia arcywesołej, świetnej komedji Jubilata „Małżeństwo Loli", w doborowej reprezentacji artystycznej, pod reżyserją p. Rasińskiego. Słowo wstępne p. Jedlicza. Jutro w niedzielę o godz. 3 popoł. po cenach znacznie zniżonych wspaniały dramat muzyczny R. Wagnera „Lohengrin". Wieczorem o godz. 7.30 H. Zbierzchowskiego „Małżeństwo Loli".

**Teatr Nowości** daje dziś i jutro wieczorem o godz. 8 szampańską rewję-operetkę W. Kollo „Lady Chic", jutro w niedzielę popołudniu o godz. 3. 30 po cenach znacznie zniżonych świetna operetka „Tylko Ty..."

*

**TEATR MAŁY:**

Sobota 5. g. 7.30 wiecz. „Safanduły". Występ L. Solskiego.

Niedziela 6. g. 12 w poł. Przedstawienie dla dzieci z N. Wilińską.

Niedziela 6. g. 4 i 7.30 „Safanduły". Występ L. Solskiego.

*

**Niedzielna popołudniówka w Teatrze Małym.** W niedzielę o 4-tej popoł. daje Teatr Mały „Safanduły", przepyszną komedję Sardou, wraz z gościnnym występem nieporównanego Ludwika Solskiego. Ceny zniżone.

*

**REPERTUAR KINOTEATRÓW:**

**APOLLO:** „Drut kolczasty".
**AVENUE:** „Ostatnie dni Pompei".
**BAJKA:** „Żeńskie bataljony śmierci".
**„CASINO":** Siódme Niebo. (Gdy zegar wybija jedenastą).
**CHIMERA:** „Szatańska Syrena".
**FATAMORGANA:** „Miłość studencka".
**KOPERNIK:** „Przedpiekle".
**KINOTEATR NOWOŚCI:** „Nędznicy".
**LEW:** „Górą rezerwiści".
**MARYSIENKA:** „Przedpiekle".
**NOWOŚCI:** „Nędznicy" (druga serja).
**PALACE:** „W sidłach życia" (z Lyą de Putti").
**PASAŻ:** „Tom Mix".
**UCIECHA:** „W godzinie zwycięstwa".

**Dzisiejszy numer „Gazety Porannej",** wydany w zwiększonej objętości (16 str.) poświęcony jest osobie i twórczości

**Henryka Zbierzchowskiego**

z okazji 30-letniego jubileuszu Jego niezmordowanej a tak owocnej pracy literackiej.

Na treść jubileuszowej części numeru składają się poza kilku wyborowymi utworami samego Jubilata, artykuły i poezje szeregu autorów lwowskich, jak: H. Balka, A. Brandowskiego, Kaz. Bukowskiego, A. Ćwikowskiego, J. Jedlicza, J. Kleinera, Z. Kurczyńskiego, O. Ortwina, J. Pełeńskiej, W. Raorta.

# Polska cieszy się żywą sympatją w świecie muzułmańskim.

**STWIERDZA TO DYPLOMATA KRÓLA AMANULLAHA.**

(Od naszego korespondenta).

**Warszawa,** w maju.

(c) Przed kilku dniami przedstawiciele warszawskiej kolonji muzułmańskiej w osobach p. Wassan-**Gireja Dżaliugi** prezesa związku Tatarów w Warszawie p. Abdul Hamida **Churamowicza** i znakomitego pisarza Tatarów nadwołżańskich p. Ajasa **Ischaki** odwiedzili ambasadora afgańskiego przy rządzie tureckim gen. **Gulam Dżejlani Chana.**

Ambasador z radością dowiedział się o tem, że **w Polsce od przeszło 500 lat mieszkają Tatarzy** i cieszą się największemi sympatjami **i zaufaniem narodu polskiego,** który zawsze traktował ich jako prawdziwych Polaków wyznania muzułmańskiego.

Dżejlani Chan z naciskiem podkreślił że dobrze zna **życzliwe usposobienie Polaków wobec narodów muzułmańskich** i że na wschodzie, tak Afgańczycy jak Turcy i Persowie **żywią względem Polski i narodu polskiego szczególne sympatje i uczucia szczerej przyjaźni.**

# Lwowski ananas ujęty w Sosnowcu.

**UCZEŃ GIMNAZJALNY W ROLI „OBIEŻYŚWIATA" POPEŁNIAŁ OSZUSTWA.**

**Lwów,** 5. maja.

(—). Donoszą z Sosnowca: Policja śledcza zatrzymała pod zarzutem licznych oszustw i fałszerstw obieżyświata **Kazimierza Łuczaka,** b. ucznia gimnazjalnego we Lwowie.

Łuczak, który bez grosza w kieszeni odbywa na rowerze podróż naokoło świata, **dokonał po drodze szeregu oszustw i puszczał fałszywe weksle w obieg.**

Oryginalny i przedsiębiorczy ten „globtrotter" **przejechał na rowerze dotychczas Hiszpanję, Francję, Belgję, Niemcy,** aby ostatecznie osiąść w kozie w Sosnowcu.

---

**Święto N. M. P. Królowej Korony Polskiej** będzie obchodzone uroczyście jutro, w niedzielę 6. bm. Porządek nabożeństwa: W sobotę, w przeddzień święta i w niedzielę o godz. 7 wiecz. nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakr. i kazaniem. W niedzielę: O godz 8 rano Msza św. cicha na intencję Ojczyzny ze wspólną Komunją św. członków Arcybr. Królowej Korony Polskiej. O godz. 10 suma pontyfikal na z wystawieniem Najśw. Sakr. w monstrancji i kazaniem w czasie Mszy św. Organizacje katolickie, Sodalicje Marjańskie i wszystkich czcicieli N. Marji zaprasza Zarząd Arcybractwa do wzięcia udziału w nabożeństwie.

**Celem uczczenia 10. rocznicy** bitwy pod Kaniowem zarząd Związku Kaniowczyków organizuje w dniu 11. maja uroczysty obchód. Zgłoszenia przyjmuje Związek Kaniowczyków w Warszawie, ul. Bugaj 4.

(f) **Sztandary amer. na grobach lotników we Lwowie.** Do Polski przybywa wkrótce z Chicago p. Edward Przybysz. prezes North Western Trust and Saving Bank, który we Lwowie na grobie poległych członków eskadry im. Kościuszki złoży pięć sztandarów, ofiarowanych przez organizacje weteranów armji Stanów Zj. Złożenie sztandarów nastąpi w dniu amerykańskiego święta zmarłych „Memorial day".

**II. Posiedzenie Polskiego Towarzystwa Fizycznego** odbędzie się dnia 5. bm. o g. 19 na Politechnice w sali nr. 1. z następującym porządkiem dziennym: Dr. K. Leistner a) O badaniach struktury metali (prześwietlenie metali) przy pomocy promieni Roentgena. b) Sprawozdanie z pierwszego Kongresu roentgenologicznego niemieckiego Towarzystwa metalurgów.

**Polskie Towarzystwo filozoficzne.** Dziś w sobotę dnia 5. bm. odbędzie się o godz. 20 w Seminarjum filozoficznem Uniwersytetu (gmach prosynody) 285. posiedzenie naukowe, na którem dr. Leopold Blaustein wygłosi odczyt pt. „Próba krytycznej oceny fenomenologji".

**Posiedzenie lwowskiego Koła Stow. dyrektorów polsk. państwowych szkół średnich** odbędzie się 6. bm. w niedzielę o 11 przedpoł. w sali konferencyjnej II. gimnazjum (Podwale 1. 2.).

**Baczność Obrońcy Lwowa III. Odcinka!** Wzywa się wszystkich obrońców Lwowa z Odcinka III. (trzeciego) t. j. Bema, Góry Stracenia, Dyrekcji kolejowej oraz Szkoły Konarskiego o przybycie do Związku Obrońców Lwowa przy ul. Rutowskiego 11. na dzień 6. maja (niedziela) br. o godz. 11 w sprawie nadania odznaki i założenia historji odcinka III. z okazji 10-lecia Obrony Lwowa.

**Koncert Chóru Drukarzy Lwowskich** z uprzejmym współudziałem JWPP.: Marji Kisielewskiej, artystki śpiewaczki, Edwarda Bendera, art. śpiewaka i J. Szymonowiczowej (akomp.) odbędzie się w niedzielę 6. bm. o godz. 12-tej w poł. w sali Tow. Muz. Odśpiewane będą utwory odznaczone na konkursie muz. Chóru Drukarzy.

**Połączenie telef. z Czechosłowacją.** Od 1. maja br. zaprowadzono nowe relacje telefoniczne z Czechosłowacją, a mianowicie: Drohobycz—Legina Michaliny, Lwów—Legina Michalany i Lwów—Znojno. Należytość za trzyminutową zwykłą rozmowę wynosi 2 franki wzgl. 2 fr. 50 cent. i 4 fr. w złotych, według każdorazowego kursu.

**Transmisja pieśni majowych z wieży Marjackiej.** Jak starodawny każe zwyczaj w miesiącu maju z wieży kościoła N. P. Marji w Krakowie rozbrzmiewać będą w godzinach porannych i popołudniowych starodawne pieśni religijne, wykonane na trąbkach przez strażników. Radjostacja krakowska pieśni te, związane z tradycją Krakowa i posiadające swoisty urok, gdy rozbrzmiewają ponad miastem, transmitować będzie do Warszawy oraz Katowic tak, że dźwięk ich rozejdzie się szeroko nietylko w Polsce, ale i poza jej granicami.

**Z Lwowskiego Towarzystwa fotograficznego.** W poniedziałek, tj. 7. bm. o g. 18.30 w lokalu Tow. ul. Sokoła 4. wygłosi drowa Janina Mierzecka odczyt pt. „Najnowsze metody fotografiactne w Niemczech".

**W sprawie wymiaru podatku obrotowego** Kongregacja Kupiecka we Lwowie uprasza swych członków, o ileby który miał niepomiernie do swych faktycznych obrotów, wymierzony podatek przemysłowy za rok 1927. aby uzasadnione i udokumentowane przedstawienie przedłożył najdalej do 7. maja br. do sekretarjatu Kongregacji Kupieckiej niezależnie od wniesionego rekursu do władz skarbowych.

**Dnia 8. bm. o godz. 10 rano** odbędzie się praktyczny kurs pomiarów promieni Roentgena zapomocą jonometru prof. Wulfa w Instytucie roentgenowskim Kliniki wewnętrznej Uniw. Jana Kazimierza.

(—) **Włamania i kradzieże.** Dawid Lax, restaurator, zam. przy ul. Żółkiewskiej 117 doniósł wczoraj policji, że nieznani sprawcy włamali się do jego restauracji i skradli większą ilość likierów, papierosów, oraz rozbili automat „Bajazzo", z którego zabrali pieniądze w niewiadomej ilości. — Z mieszkania Kaz. Brysia, zam. Wojciecha 2, skradziono wczoraj po włamaniu biżuterję wartości 170 zł. — Z mieszkania Adama Staufera, zam. Sokoła 3, skradziono wczoraj większą ilość garderoby. — Kazimierze Piątkiewicz, zam. Lwowskich Dzieci 17, doniósł policji, że nieznany sprawca dostał się na strych, skąd skradł większą ilość bielizny na jego szkodę.

(—) **Aresztowania.** Do aresztów policyjnych oddano wczoraj Jakóba Marka Frenkla za usiłowane włamanie się do mieszkania inż. Montalbetti przy ul. Kampiana 15, Abrahama Rozę za kradzież sztuczki jedwabiu na szkodę N. Landana przy ul. Kaźmierzowskiej oraz Emila Friedricha za przebicie nożem Edmunda Heckera, który uwiódł mu jego żonę.

**Z błagalną prośbą udaje się uboga staruszka lat 67 licząca, kaleka na nogi —do serc litościwych państw o udzielenie pomocy doraźnej, żeby się mogła ochronić od głodowej śmierci. Datki do Administracji dla Wiktorji.**

## Z kraju.

**Zjazd kupiectwa żydowskiego.** 6. bm. będzie obradował w Warszawie w lokalu Centrali Zw. kupców zjazd rady naczelnej kupiectwa żydowskiego z całej Polski. Przedmiotem obrad sprawa podatku obrotowego, oraz projektu podatku majątkowego. Debaty będą dotyczyły również palących potrzeb kredytowych kupiectwa, oraz spraw ogólnej organizacji. Przewodniczyć będzie r. Truskier.

**Nowa agencja pocztowa.** Z dniem 21. bm. uruchamia się w Nastasowie pow. Tarnopol agencję pocztową we wszystkich działach służby pocztowej. Przydziela się gminę Nastasów do miejscowego zaś gminy Józefówka, Marjanka oraz przysiółki Kąty i Koniuchy do zamiejscowego okręgu doręczeń tej agencji.

## Ze świata.

**Nasi artyści za granicą.** Zofja Fedyczkowska, Lwowianka, zaangażowana została do opery teatru miejskiego w Norymberdze i wystąpi po raz pierwszy w „Rigolecie" Verdi'ego. W przedstawieniach opery Norymberskiej bierze obecnie współ udział występujący gościnnie słynny baryton Umberto Urbano.

(f) **Prof. Ferdynand Hummel,** wybitny kompozytor i pedagog muzyczny, zmarł w Berlinie w 73 roku życia. Znane były i rozpowszechnione jego liczne prace w zakresie nauki gry na fortepianie, niemal równie popularne, jak prace Czerny'ego.

**Królowa rumuńska** pisze obecnie historję swego życia. Usuwa się zupełnie od regencji i wraz z księżniczką Ileaną wyjeżdża na Cypr, gdzie odda się wyłącznie pracy literackiej.

**Ks. Karol rumuński w Anglji.** Według „Evening Standard" książę Karol rumuński przybył z panią Lupescu do Anglji i zamieszkał w hrabstwie Surrey.

**Krwawa wojna dwu wsi.** Na tle podziału gruntów doszło do prawdziwej wojny pomiędzy dwoma sąsiadującemi wrogiemi gminami w Rumunji. Pomimo interwencji policji walka trwała w dalszym ciągu, przyczem 4 ludzi zostało zabitych. Kilku podżegaczy aresztowano.

**Rok więzienia za kradzież 5 centów.** 23-letni Alex Pollack w Detroit został skazany na rok więzienia za wejście do domu i ukradzenie portmonetki zawierającej jednego nikla (4—5 centów amer.).

## Kacik radjowy.

**PROGRAM AUDYCJI RADJOWYCH.**

**Sobota, 5. maja 1928.**

**Warszawa** (1111) 15.30 Odczyt p. t. „Sprawa polska podczas wojny światowej". 17.00 Transmisja z Wilna. 17.45 Audycja dla dzieci. 20.30 „Ptasznik z Tyrolu", operetka Karola Zellera. 22.00 Komunikaty. 22.30 Transm. muzyki tanecznej z dancingu „Oaza".

**Poznań** (344) 20.30 Audycja wesoła. Udział biorą: Orkiestra gimnazjum, baryton, sopran. 22.00 Muzyka taneczna. 24.00—2.00. Koncert nocny firmy „Philips".

**Katowice** (422) 17.45 Audycja dla dzieci. „Historja córki drwala", zradjofonizowana bajka. 20.30 Transm. operetki z Warszawy.

**Kraków** (566) 17.20 Transm. z Wilna. 17.45 Audycja dla najmłodszych. „Dziadzio Mikrofon" w wykonaniu art. Teatru Miejskiego. 20.30 Transm. z Warszawy.

**Wilno** (435) 18.15 Audycja literacka. „Grażyna" zradjofonizowany poemat Mickiewicza w wykonaniu artystów Reduty. 20.30 Transm. operetki z Warszawy. 22.30 Muzyka taneczna.

**Królewiec** (329) 19.25 Lekcja angielskiego dla początkujących. 20.10 Słuchowisko muzyczne: „Bal".

**Stuttgart** (380) 20.15 Wesoły wieczór (Śpiew, recytacje, orkiestra). 22.30 Muzyka taneczna.

**Hamburg** (394) 20.00 Wspomnienia o dużych i małych ludziach.

**Frankfurt** (428) 20.15 „Raskolnikow" czyli „Wina i kara", słuchowisko wedle powieści Dostojewskiego. 22.30 Muzyka taneczna.

**Berlin** ((484) 20.00 Transmisja z Berlińskiego Pałacu Sportowego. Koncert chórów mieszanych. (W koncercie bierze udział 2.300 śpiewaków). 22.30 Muzyka lekka.

**Wiedeń** (517) 20.00 „Prąd", dramat M. Halbego. Na zakończenie jazzband.

**Niedziela 6. maja 1928.**

**Warszawa** (1111) 12.10 Transmisja poranku symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej. W programie utwory Fr. Schuberta. Wykonawcy: Orkiestra symf. pod dyr. J. Oziminskiego, A. Dicksteinówna (fort.), H. Wertheim (sopran), Ign. Rosenbaum (akomp.), 15.10 Koncert symfoniczny (Mendelsohn, Humperdinck, Wagner, Liszt), 19.10 Odczyt pt. „Danja" 20.00 Odczyt pt. „Chiny — ich przeszłość i teraźniejszość", 20.30 Koncert wspólny ze stacją Katowice. W programie utwory Ludwika Beethovena (Orkiestra, soliści), 22.00 Komunikaty, 22.30 Muzyka taneczna.

**Katowice** (422) 20.30 Koncert wspólny ze stacją warszawską, 22.30 Dancing.

**Kraków** (566), **Wilno** (435) 20.30 Transmisja koncertu z Warszawy.

**Poznań** (344) 20.30 Wieczór duetów i arji operowych. Wykonawcy art. opery poznańskiej: Fr. Bedlewicz, K. Urbanowicz, Z. Wojciechowski. 22.50 Muzyka taneczna.

**Wrocław** (322) 16.30 Transmisja z zawodów w piłce nożnej, 20.30 Koncert pośw. muzyce baletowej, 22.30 Dancing.

**Praga** (349) 20.00 Wieczór holenderski.

**Stuttgart** (380) 20.00 Transmisja z teatru w Fryburgu. „Regina del Lago", sztuka w 6 scenach Weissmana. Na zakończenie radjo kabaret.

**Berlin** (484) 20.30 Koncert orkiestry wojskowej, 22.30 Dancing.

**Wiedeń** (517) 20.10 „Dokoła miłości", operetka O. Straussa.

**Monachjum** (535) 18.45 Koncert kompozycji Mozarta, 20.00 „Ewa", operetka Lehara, 22.30 Muzyka taneczna.

—o—

## GIEŁDY.

**GIEŁDA WARSZAWSKA.**

**Warszawa** 4. maja. (Tel. G. P.) Bank Dyskontowy 131, Bank Handlowy 123, Bank Polski 161.75, Bank Przemysłowy 105, Bank Zachodni 35.75, Bank Zw. Sp. Zar. 90.50, Spiess 162.50, Chodorów 152, Firlej 55, Węgiel 94.50, Cegielski 50, Lilpop, Rau 43.50, Modrzejów 49.75. Norblin 197, Ostrowiec S. B. 115.50, Parowozy 47, Pocisk 11.75, Starachowice 63.75, Ursus 11.75, Spirytus 39.

**Warszawa** 4. maja. (Tel. G. P.) Belgja 124.18, Holandja 358.61, Londyn 43.40, N. Jork 8.88, Paryż 34.99, Praga 26.35, Szwajcarja 171.36, Wiedeń 125.14, Włochy 46.86, 6 proc. pożyczka konwers. 67, pożyczka kolej. konwers. 62, pożyczka kolejowa 104, pożyczka dolarowa 85.50, dolarówka 79.25, 8 proc. listy zast. Banku Gosp. Kraj. 94, 8 proc. listy zast. Banku Rolnego 94, 8 proc. oblig. kom. Banku Gosp. Kraj. 94.

**GIEŁDA KRAKOWSKA.**

**Kraków** 4. maja. (Tel. G. P.) Tohan 13.50, Zieleniewski 156, Górka 101, Siersza gór. 11, Niemojewski 265, Siersza d. 58, Chodorów 152.

**GIEŁDA ZURYCHSKA.**

**Zurych** 4. maja. (Tel. G. P.) Paryż 20.42, Londyn 25.32 1/4, N. Jork 5.18.90, Belgja 72.45, Włochy 27.33, Hiszpanja 86.35, Holandja 209.30, Berlin 124.10, Wiedeń 73.05, Sztokholm 139.22 1/2, Oslo 138.92, Kopenhaga 139.17 1/2, Sofja 3.74 1/2, Praga 15.37, Warszawa 58.20, Budapeszt 90.66, Białogród 9.13 1/4, Ateny 6.82 1/2, Konstantynopol 2.64 1/2, Bukareszt 3.21, Helsingfors 13.09.

**GIEŁDA WIEDEŃSKA.**

**Wiedeń** 4. maja. (Tel. G. P.) Amsterdam 286.14, Belgrad 12.48 3/4, Berlin 169.74, Bruksela 99.05, Budapeszt 123.97, Bukareszt 4.30 3/4, Kopenhaga 190.20, Londyn 34.63 1/4, Madryt 118.50, Medjolan 37.38, N. Jork 709.35, Oslo 190, Paryż 27.91 1/2, Praga 21.01 3/4, Sofja 5.10.78, Sztokholm 190.35, Warszawa 79.82, Zurych 136.71, Amerykańskie 706.25, Niemieckie 169.50, Francuskie 27.88, Włoskie 37.30, Jugosłowiańskie 12.41, Czeskie 20.99, Węgierskie 124.02, Szwajcarskie 136.45, Renta majowa 0.63, Renta lutowa 0.671, Tureckie 45.85, Bankverein 29.05, Bodenkredit 117.30, Kreditanstalt 65.80, Kompas 0.87, Laenderbank 39.80, Merkury 25.70, Kolej północna 1018, Czerniowce 68, Austr. Kol. państw. 29.10, Kolej południowa 15.40, Alpiny 44.90. Berg u. Huetten 713, Krupp 11.20, Poldi Huette 145.10. Prager Eisen 329.50, Rima 136.40, Skoda 245.50, Silesia 0.18, Fanto 6.50, Galicja 70, Nafta 25.80, Schodnica 9.

**GIEŁDA PARYSKA.**

**Paryż** 4. maja. (Tel. G. P.) Londyn 124.02, N. Jork 25.41, Belgja 354.75, Hiszpanja 422.75, Włochy 133.65, Szwajcarja 489.75, Danja 681 1/2, Holandja 1025, Norwegja 680, Szwecja 682, Praga 75.40, Rumunja 15.85, Niemcy 608, Wiedeń 356.

**GIEŁDA LONDYŃSKA.**

**Londyn** 4. maja. (Tel. G. P.) N. Jork 488.03, Holandja 12.10, Francja 124.02, Belgja 34.94.7, Włochy 92.66, Niemcy 20.40, Szwajcarja 25.32, Hiszpanja 29.32, Danja 18.19.8, Szwecja 18.18.7, Norwegja 18.22 1/2, Helsingfors 193.90, Praga 164.65, Wiedeń 34.67, Warszawa 43.50.

**OBROTY PRYWATNE.**

**Lwów** 4. maja.

Tendencja chwiejna. Obrót ożywiony. **WALUTY:** Dolary ameryk. 8.89.50—8.90.00, dolary kanad. 8.85.00—8.85.50, korony czeskie 0.26.33—0.26.50, szylingi austr. 1.25.25—1.25.75, leje 0.05.25—0.05.50, franki francusk. 0.34.33—0.35.00, franki szwajcarskie 1.70.50—1.71.75, funty szterlingi 43.40.00—43.80.00, czerwieńce sow. za jeden 32.50—32.70.

**ZŁOTO:** 20 koron 36.50.00—36.80.00, 20 franków 34.50.00—34.80.00, 20 marek niem. 42.40.00—42.80.00, 10 rubli ros. 47.00.00—47.40.00.

**SREBRO:** Kor. anstr. 0.69.00—0.70.00, 5 kor. aust. 3.58.00—3.62.00, floren. austr. 1.80.00—1.82.00, ruble ros. 2.98.00—3.08.00 kopiejki za rubel 1.48.00—1.54.00.



FEJLETON „GAZ. POR." z 6. V. 1928.

**EDGARD WALLACE.** 76

# MŚCICIEL

—o—

P. Longwale wzruszył ramionami.

— Ja osobiście wierzę w każde słowo — zauważył — mój wuj był człowiekiem niezwykle wykształconym.

Jack Knobworth byłby się zdumiał, widząc tego samego mężczyznę, który przed chwilą nawpół oszalały rzucił się w pogoń za uwodzicielem Adeli, spokojnie prowadzącego dyskusję o biografji. Trudne to było do uwierzenia — ale prawdziwe.

— Czasami zdaje mi się, że pan zbył wiele myśli o swym wuju, panie Longwale — rzekł Michał łagodnie.

— Jak pan to rozumie?

— Rozumiem to w ten sposób, że myśl tego rodzaju może łatwo przejść w niezdrową manję, zaś bezgraniczne uwielbienie bohatera swej wyobraźni, doprowadzić do czynów, którychby żaden normalny człowiek nie wykonał.

Starzec spojrzał na niego ze szczerem zdumieniem.

— Cóż można robić lepiej, niż naśladować czyny wielkich ludzi?

— Nie, pana zmysł porównawczy został całkowicie spaczony i pan swemu wujowi przypisuje cnoty, których on nie posiadał. Pan to nazywa obowiązek cnotą — i miesza pan to co jest wielkie z tem, co jest straszliwe.

Michał obrócił się i spojrzał wprost w oczy Sampsona.

— Chcę, żeby pan dziś w nocy pojechał ze mną do Chichester.

— Dlaczego?

— Dlatego, że pan jest chory i potrzebuje opieki.

— Ja chory! Nigdy nie czułem się zdrowszym i silniejszym! — zawołał, prostując się mr. Longwale.

Istotnie jego wzrost, szerokie ramiona, rumieńce na policzkach, mówiły o świetnej kondycji fizycznej.

Nastało długie milczenie.

— Gdzie jest Gregory Penne? — spytał Mike, kładąc nacisk na każde słowo.

— Niemam najmniejszego pojęcia — odparł staruszek, patrząc detektywowi prosto w oczy.

— Rozmawialiśmy o moim wuju — ciągnął dalej. — Pan wie kim on był?

— Wiedziałem zaraz za pierwszym razem, obawiałem się nawet, że zdradziłem tę świadomość, widocznie jednak, tak się nie stało. Pana wuj — Brixan mówił półgłosem, ale bardzo wyraźnie — nazywał się Sampson lub Longvale i był dziedzicznym katem Francji.

Nastało takie milczenie, iż wyraźnie słychać było tykanie zegara w przyległym pokoju.

— Pana wuj — mówił dalej Mike — wiele sławnych czynów dokonał. O ile się nie mylę, powiesił trzech ludzi na szubienicy, wysokiej na 60 stóp, z jego ręki zginął Ludwik XVI i jego żona Marja Antonina.

Wyraz dumy na twarzy starca był istotnie zadziwiający. Jego oczy błyszczały, zdawał się jeszcze wyższy.

— Jakiem dziwnem zrządzeniem losu — mówił detektyw — dostał się pan do Anglji i wiedziony jakiem zboczeniem umysłu postanowił pan prowadzić dalej zawód Sampsona i szukać daleko i szeroko biednych bezbronnych ofiar do niszczenia, tego faktycznie nie wiem.

Brixan nie podnosił głosu, mówił tonem zwykłej towarzyskiej rozmowy. Longvale odpowiadał mu w ten sam sposób.

— Czy to nie lepiej — rzekł łagodnie — jeśli człowiek ginie nie z własnej ręki, nie popełnia strasznej zbrodni samobójstwa, jeśli się znajdzie ktoś, który go w tem wyręczy? Czyż nie byłem dobroczyńcą dla tych ludzi, którzy nie śmieli pozbawić się życia?

— Dla Fossa? — spytał chłopak, topiąc w tamtym swe poważne, jasne źrenice.

— Foss był to zdrajca, podły szantażysta, który chciał wydobyć odemnie pieniądze, za pomocą dowodu, przypadkowo znajdującego się w jego rękach.

— Gdzie jest Gregory Penne?

— Nie chce mi pan wierzyć, to bardzo brzydko. Nie widziałem sira Gregory. — Mike wskazał na kominek, gdzie tlał jeszcze dogasający papieros.

(C. d. n.)

—o—

### Humor.



W WIĘZIENIU.

— Co ty idjoto robisz? Chcesz się wyłamać z więzienia? Ależ zastanów się! Tam za murami o wiele trudniej żyć, niż tutaj!



CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane 35 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 50 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w artykułach 100 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 60 gr., drobne ogłoszenia za słowo 10 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 12 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje 12 gr., prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 3 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł., pół strony ogłoszeniowej 156 zł., cała strona tekstowa 480 zł., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. Ogłoszenia zamiejscowe 30 proc. droższe. — Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonem, ogłoszenia osobno stojące i bez numeru doliczamy 25 proc. Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. Porto przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga! Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt), tekstowe na 5 łamy (szpalty).

PRENUMERATA miesięczna:

| | |
|---|---|
| Z dostawą na miejsce lub przesyłką pocztową | zł. 3.80 |
| Bez dostawy | zł. 4.80 |
| Za granicą | zł. 7.98 |

Z drukarni Spółki wydawniczej: GRODKI I SPÓŁKA, pod zarz. J. FLOCKIEGO, we Lwowie.

Odp. red. STEFAN KRZYŻANOWSKI.